

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. { z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. { wysyłką 3 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. { poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwaca się.

Listy z Wiednia.

Wiedeń, 28 października.

(R) Nie ulega wątpliwości, że pogłoski o gro-
zącym przesileniu gabinetowem były zwykłym ma-
neuwrem na parlamentarnym placu boju. Był ten ma-
neuw od pewnego czasu przygotowany. Jeszcze przed
zebraniem się Izby, prezydent ministrów w rozmow-
wach z posłami różnych stronnictw, robił wrażenie
zmęczonego rządami, skarżył się na przeciążenie,
czuć nawet zdania takie, jak gdyby chciał oswojać
posłów z myślą ustąpienia obecnego gabinetu. Był
więc przygotowany grunt do tego, żeby w chwili,
gdy potrzeba będzie puścić pogłoskę o dymisji, po-
głoska ta wydała się zupełnie prawdopodobną. Gdy
więc cały tłum wniosków naglących stanął na prze-
szkodzie dyskusji budżetowej i odesłaniu budżetu
w pierwszym czytaniu do komisji, gdy wnioskodaw-
cy, od których żądano, by budżetowi przyrzekli
wierszeństwo przed naglącymi wnioskami, okazali
się zbyt opornymi — wówczas przez dzienniki „nie-
zależne“, a jednak gotowe zawsze do posługi rzą-
dowi, puszczono w świat pogłoskę: Koerber idzie,
Koerber podaje się do dymisji — jeżeli zaś dymisya
nie będzie przyjęta i minister uczuje stanowisko swe
wzmocnionem u góry, wtedy nie będzie robił cere-
monii z dołem i Izbę rozwiąże.

To poskutkowało. A zdaje się, że z tych dwóch
ewentualności, czy pogroźek, najsilniej poskutkowało
druga. Jest wielu posłów we wszystkich stron-
nictwach, są też stronnictwa czy grupy całe, którym
nowe wybory zagrażają niewątpliwą klęską. Dla tych
zatem groźba rozwiązania Izby wystarcza, aby wil-
ka srogiemu zamienił w najłagodniejszego baranka.
Będą się jeszcze srożyć, będą robotę pełnej Izby
przerywać i opóźniać awanturami, krzykiem i brutal-
nymi scenami — ale zrobią to wszystko wtedy, gdy
pierwsze czytanie budżetu będzie ukończone, gdy
waga pracy parlamentarnej przeniesie się do komi-
syi budżetowej, która będzie mogła pracować i obra-
dować, choćby Izba trawiła całe dni na szynkowych
kłótniach między Schoenererem a Luegerem.

Poza tymi, którzy z obawy przed utratą man-
datu usuwają p. Koerberowi trudności z drogi — są
liczne grupy, które czynią to ze względów polity-
cznych. Uznają, że prezydent ministrów uratował
przynajmniej formę parlamentaryzmu; umożliwił ob-
chodzenie się po raz pierwszy od kilku lat bez §. 14-go,
którego nadużycie dalsze mogłoby się stać grobem
rządów reprezentacyjnych; czują, że obrady szczegó-
łowe nad budżetem dadzą możność wypowiedzenia
całego szeregu życzeń ludności z poszczególnych
krajów. Liczą na to, że zręczność, jaką dr. Koerber
okazał w tych początkach uzdrowienia parlamentu,
przeniesie on także do układów z Węgrami — a
mowa jego w pierwszym dniu obecnych obrad Izby
robiła wrażenie, że do zręczności tej przyłączy się

konieczna w takich rokowaniach siła i stanowczość.
Tych, którzy z tego stanowiska rzecz oceniają, znaj-
dzie się najwięcej między posłami niemieckimi, któ-
rzy wobec zupełnej ze strony p. Koerbera neutral-
ności w sporze niemiecko-czeskim, wobec szczerego
przez rząd uznania konsekwencji cofnięcia rozporząd-
zeń językowych, nie mają co do tej najdrażliwszej
dla nich sprawy żadnych do obecnego rządu pre-
tensyj.

A Czesi? Czesi są „w opozycji“. Uchwalili na
swym klubie wyraz nieufności dla rządu — z wyją-
tkiem ministra czeskiego dra Rezeka — oświadczyli
urzędownie prezesowi komisji budżetowej, że refera-
tów budżetowych nie przyjmą, bo „są w opozycji“ —
a tymczasem są w ciągłych rokowaniach z rządem
i wszędzie korzystają z sytuacji. Jesteśmy przekon-
nani, że z obecnej sesji wyniosą oni znowu poważne
korzyści dla swego narodu i dla swego kraju, pomi-
mo, a raczej w skutek tego, że rząd wie, iż każdej
chwili ich opozycyjne gesty zamienić się mogą
w czyny opozycyjne. Są oni z całej Izby najbardziej
realnymi politykami. Nie zazdrościmy im ich zdoby-
czy — zazdrościmy tego realizmu, tego narodo-
wego i krajowego egoizmu i tej zręczności w działa-
niu. Jesteśmy też pewni, że dr. Koerber już jest
z tej strony zabezpieczony, ale że i posłowie czescy
są zabezpieczeni co do szeregu swoich krajowych
postulatów.

Koło polskie w tych pierwszych 10 dniach obe-
cnej kampanii parlamentarnej odegrało dziwną rolę.
Odrzuciło wnioski, ażeby współdziałanie swoje w usu-
waniu trudności uczynić zależnem od przyjęcia przez
rząd pewnych warunków — poczem mogło się zda-
wać, że konsekwentnie postępując, będzie trudności
usuwać, przewlekaniu dyskusji przez wnioski naglą-
ce przeszkadzać, więc przestę ich nagłości głosować.
Tymczasem Koło za wszystkimi nagłościami głoso-
wało, zupełnie wbrew temu, co czyniło w lutym,
a niezgodnie z duchem uchwały swej obecnej. A gdy
sytuacja skutkiem tych naglających wniosków dopro-
wadziła do tego, że rząd z wszystkimi stronnictwa-
mi rokował — to z Kołem polskim rokować nie
potrzebował, bo był go już z góry pewny. Klub,
liczący 65 członków, tworzący więcej, niż jedną sió-
mą część całej Izby, reprezentujący kraj, który jest
prawie jedną trzecią częścią całego państwa, ale
który mimo to jest przez rząd najbardziej z wszyst-
kich krajów zaniedbany — klub ten w chwili bardzo
decydującej, jaka była w czwartek i piątek, znajduje
się w położeniu stronnictwa, z którym rząd się nie
liczy.

Powiedzieliśmy przed tygodniem: uchwała, jaka
zapadła po dyskusji politycznej w Kole, cała odpo-
wiedzialność za los najnagleszych postulatów kraju,
spadła na komisję parlamentarną i na prezydium Koła.
Sprawą postulatów tych „zajmuje się“ komisya.
Zajęcie to będzie platoniczne, jeżeli i nadal bę-

dzie się zaniedbywać korzystne parlamentarne sy-
tuacye.

Z Koła polskiego.

Wiedeń, 28 października.

Długa, czterogodzinna dyskusja nad zaprowa-
dzeniem podatku od biletów jazdy na kolejach żela-
znych, skończyła się... uchwaleniem poufności tak
co do obrad samych, jak i co do uchwały. Mogę was
zapewnić, że nie straciecie nic na tem, gdy o uchwale
samej nic się nie dowiecie. Mogła żadna uchwała nie
zapaść — skutek byłby ten sam. Ale pisać mi o tem
nie wolno, więc milczę. Co do obrad, jest jedna ich
strona, o której — bez wykroczenia przeciw celo-
wi poufności, napisać mogę. Jest nią mianowicie to,
że kilku mówców, należących do różnych grup
i kierunków w Kole, zgodnie podnosiło zarzuty prze-
ciwno zupełnemu brakowi jakiegokolwiek planu
finansowego. Jak w polityce żyje się dotychczas
oddziedziczonym po ś. p. Taaffem „fortwursteln“ —
tak też i polityka finansowa na tem polega, że się
łata dziury zapomocą improwizowania nowych ro-
dzajów podatków. Okazuje się, że wobec słusznego
nacisku na przeprowadzenie zniesienia myt i na po-
lepszenie doli pomocników urzędowych, tych z całej
„inteligencji“ najbardziej i najbardziej zanied-
banych — okazałaby się w budżecie luka, wchodzi
do Izby projekt nowego podatku, który tę lukę wy-
pełni z pewną nadwyżką, ale nie taką, ażeby wy-
starczyła na wypełnienie innych luk, jakie w naj-
bliższym czasie powstać muszą. Wtedy zaimpro-
wizuje się znowu nowy rodzaj podatku i stanie się
znowu wobec reprezentacji państwa z ultimatum:
jeżeli mi tego podatku nie uchwalisz, my, rząd, nie
zgodzimy się na to, co ty, szanowny parlamencie,
jako konieczne w interesie ludności lub jej większych
grup i warstw uznasz. Tak być nie może i nie
powinno. Polityka finansowa bez programu, zatyka-
jąca tylko dziury w budżecie, prowadzona zapomocą
stwarzania dla parlamentu przymusowych położeń
finansów nie ustali a ekonomicznemu życiu ludno-
ści może zadać ciężkie rany.

Dobrze się stało, że w Kole to podniesiono —
polscy członkowie komisji budżetowej mają w tem
daną wskazówkę, choć bez uchwały Koła, żeby
w dyskusji komisyjnej nad budżetem w tym duchu
wystąpili. Nie powinien kraj, nie powinien parlament
dać się zaskoczyć nowymi, może już w roku przy-
szłym, projektami podatkowymi, które mogą szko-
dliwie sięgnąć w głąb życia ekonomicznego i społe-
cznego.

Wiadomość o przebiegu wyboru wiceprezesa
i komisji parlamentarnej macie już. Wiecie też ze
streszczonego przemówienia dra Greka, dlaczego po-
słowie demokratyczni głosowali białymi kartkami,

Na str. 9 i 10 tygodnik ruchu kobie-
cego: „O polskich Stow. kobiecych“, „Steno-
grafistki i pisarki maszynowe w Austrii“,
„Także kwestya kobieca“, „Marki femini-
styczne“.

Felieton: „Arne“ Björnstjerne'a-Björn-
son'a (ciąg dalszy).

Symfonie barw.

(Garść wrażeń z wystawy drzeworytów japońskich.)

L'histoire de la peinture
est, au Japon plus qu'ail-
leurs, l'histoire de l'art lui-
même.

(Louis Gonse — L'art japonais).

Barwa! oto królestwo, w którym Japończycy
nagromadzili w ciągu wieków prawdziwe skarby Se-
zama. I część — oczywiście nieskończenie drobną —
tych bogactw ogląda dziś Lwów dzięki entuzjasty-
cznej czei dla sztuki p. Feliksa Jasińskiego, tego
wyjątkowego człowieka, którego działalność ma dla
nas wprost kulturalne znaczenie. Ten żarliwy kapłan
piękna, jak w Chimerze musiał dopiero otwierać uszy
kilkakrotnie tysięcznemu zaściankowi warszawskiemu,
aby mógł pojąć potęgę Wagnera, tak dziś nam otwie-
ra oczy dla odczucia kolorystycznej siły, bijącej z
drzeworytów japońskich.

Cud, cud po prostu! Zupełnie nowy i nieznany
świat! Wrażenia podobnego doznaje chyba syn puszcz
i lasów, który poza nie nigdy krokiem się nie ru-
szał, kiedy raz pierwszy rozciąga się przed jego
oczyma jasne, niezmierzone, lazurowe morze.

W pierwszej chwili Europejczyk nie może się
zorientować, nie wie, czego ma szukać, nie wie, na
co patrzeć. Bo też kiedy się staje przed dziełem
sztuki japońskiej, zapomnieć trzeba o całej olbrzy-
miej kulturze, którą duch aryjski zdobył w ciągu
wiekowych bojów o wydarcie tajemnicy absolutu.
Trzeba zapomnieć, że dusza ludzka święciła swój
najwyższy tryumf w renesansie, że przedtem geniusz
rasy germańskiej znalazł swój wyraz w gotyku. Mu-
simy wrócić do prapoczątków. Musimy się nauczyć
patrzeć naiwnie na świat! Dziwi nas brak światło-
cienia u Japończyków? Ależ tę zagadkę wytłumaczy
nam każdy inteligentny chłop, który, gdy mu poka-
żemy jaki europejski rysunek, dziwić się będzie,
że prawa, dajmy na to, połowa twarzy jest ciemna,
a lewa jasna. Bo on patrzy na tę rzecz naiwnie, a
my tę zdolność zatraciliśmy już.

Niech nas nie razi pozornie szablonowa,
jednostajna tożsamość typów ludzkich. Jest to bo-
wiem przedewszystkiem złudzenie, które psychologi-
cznie tłumaczy się zupełną odrębnością fizyognomii
japońskiej od naszej, tak samo, jak fakt, że podroź-
nicy afrykańscy nie mogą zrazu odróżniać murzynów
jednych od drugich. Po wpatrzeniu się dłuższem,
każda z tych napozór lalkowato podobnych twarzy
nabiera swego indywidualnego wyrazu. A gdyby na-
wet tak nie było, czyż genialny Giotto nie zacierał

z umysłu cech indywidualnych niektórych z przed-
stawianych przez siebie postaci, aby tem silniej inny,
zamierzony skutek wywołać. Wogóle sztuka Giotta,
zwłaszcza jego tło krajobrazowe, daje może jedyne,
w Europie, naturalnie niedokładne analogon ze sztuką
japońską, oczywiście, jeśli abstrahować będzie-
my od strony duchowej.

Wzruszamy ramionami, widząc postacie natło-
czone jedne nad drugimi, a ten lub ów pyszny
pseudo-erudyta powie: „Ależ zupełny brak perspek-
tywy“. Tak, lecz niechby się zapytał, skąd to po-
chodzi, a dowiedziałby się, że przyczyną tego jest
po prostu inny sposób tworzenia. Oto Japończyk
maluje na materyale, będącym, nie jak u nas, w po-
łożeniu mniej lub więcej pionowym, ale zupełnie po-
ziomem (więcej najczęściej na ziemi) — tak, że przed-
mioty skracają się u niego w kierunku wprost prze-
ciwnym, niż u nas. Zresztą twierdzenie o zupełnym
braku perspektywy w dziełach japońskich nie zupeł-
nie jest zgodne z prawdą. Niektóre pejzaże Hiro-
shige'a, np. ten z oknem lub z kotem, mówią o czemś
wręcz odmiennem.

Wiele też, wiele innych rzeczy, niezbędnych
w sztuce europejskiej, nie szukamy u Japończyków.
Więc nie śledźmy za anatomią, bo to ich nie
obchodzi, a przedewszystkiem nie chcemy odkrywać
duchowych głębi*).

*) Inaczej wprawdzie sądzi tak bystry i subtelny
krytyk, jak Miriam. Skłonny jestem wierzyć mu tem
bardziej, że na dowód swych twierdzeń przytacza po-
sąg Buddy z połowy VIII. wieku, pełny jakoby misty-

gdy wybierano drugiego wiceprezesa. Nie zaszkodzi przy tej sposobności sprostować zjadliwą „pomyłkę“ *Czasu*, że dr. Grek napadł na radcę dworu Ćwiklińskiego w jego nieobecności. Przedewszystkiem bowiem nie było to w nieobecności kandydata — przeciwnie, dr. Grek, co miał do powiedzenia, powiedział mu w oczy, dr. Ćwikliński był bowiem wtedy na Kole obecny. Powtóre zaś, nie ma mowy o napadzie na osobę jego — przeciwnie, dr. Grek wyrażał się o nim z pełnem uznaniem — zarzucając tylko to, co chyba jest rzeczą zupełnie jasną, że jako kandydat na wysokie stanowisko w ministerstwie oświaty, może w wielu wypadkach być w ciężkiej kłizy.

Przy wyborze komisji parlamentarnej oddali znowu posłowie demokratyczni białe kartki — bo nie mogli bez protestu zostawić tego, że większość pozostawia ich grupę bez reprezentacji w parlamentarnej komisji. A uczyniła to większość, pomimo, że Kółko posłów demokratycznych, tym razem wyjątkowo nie opierało się przytem, żeby przyjąć kandydata, któregooby ono samo przedstawiło, lecz pozostawiło większości swobodę wybrania któregośkolwiek z ośmiu, do grona tego należących posłów. Gdy nawet i to większość odrzuciła, a tem samem przyjęła zasadę bezwzględnej majoryzacji i niedopuszczenia mniejszości do właściwej politycznej roboty w Kole — głosowali demokratyczni posłowie białymi kartkami, na znak i przestrożę, że taka majoryzacja prowadzi tylko do coraz większego rozdwojenia i zaostrenia stosunków w Kole. Demokratyczni posłowie zresztą może i lepiej na tem wyjdą, że prezydium i komisja parlamentarna bez ich udziału ponosić będą wyłączną i całkowitą odpowiedzialność.

Na ostatniem posiedzeniu Koła pojawił się po raz pierwszy poseł Czech, po długiej i ciężkiej chorobie, witany serdecznie przez kolegów. O złożeniu mandatu przez posła Czecha na rzecz eksc. Bożyńskiego nie ma mowy.

W sprawie Morskiego Oka.

Kraków, 28 października.

(P) Komisja dla spraw Morskiego Oka, o której wybraniu i pierwszych krokach dzienniki doniosły — zebrała się dziś późnym wieczorem na pierwsze posiedzenie.

Obecni byli pp. prof. Ponikło, hr. Zamojski, prof. Wróblewski, poseł Federowicz, ks. Sobierański, Anczyk, dr. Koy, dr. Bednarski, Hopcas, Beaupré, Feldman, dr. Szaflarski, Ehrenberg, Stasiński. Kilku członków nieobecność swą usprawiedliwiło.

Obrany przewodniczącym prof. Ponikło powołał na sekretarza p. Hopcas i zdał sprawę z przebiegu i obecnego stanu walki naszej z zachłannością węgierską.

Od początku sezonu letniego b. r. datuje się akcja Towarzystwa tatrzańskiego w sprawie Morskiego Oka; zaszedł bowiem wówczas ze strony węgierskiej gwałt: okupacja spornego terytorium przez żandarmerię węgierskich i rozpoczęcie pod jej ochroną budowy koszar. Prof. Ponikło imieniem Towarzystwa telegrafował wtenczas do namiestnika o interwencję — istotnie 20 lipca budowy koszar zaniedbano.

To, co dla naszej, *par excellence* przeduchowionej sztuki, jest samem apogeum artyzmu — dla nich wprost nie istnieje. U nas najwyższem jest to dzieło, czy w poezji, czy w muzyce, czy w sztukach, działających kształtem i barwą, które daje najpełniejszy, najsubtelniejszy, najbardziej symboliczny obraz tej kosmicznej potęgi, jaką jest dusza ludzka. Dla nas objawieniem jest ten twórca, który swem dziełem wręcza nam złoty klucz, pozwalający sobie wać przynajmniej otwarcia tej zamkniętej na siedm pieczęci księgi, która kryje w swem wnętrzu sprężystą, wszystko przeświecającą energię, wieczną, niewiadomą: zagadkę absolutu. Japończyk przeciwnie, jest człowiekiem doczesnego, tuziemnego życia. Bierz to, co daje natura, co mu daje byt społeczny: więc maluje kwiaty, ptaki, zwierzęta, odtwarza bitwy, zapasy cyrkowe, przedstawia kobiety (nigdy niema u nich portretu!) sceny z teatru, z gotowalni. Ale do duszy nie sięga wprost, z zamiarem, z umysłu. Lecz nie trzeba znów sądzić, że sztuka japońska nie działa wcale na fantazję i na uczucie w pospolitem tych słów znaczeniu. Przeciwnie! Ile wspaniałej poezji jest n. p. w tym orle Hiroshige'a, który wiskrzając brylantami mrozu noc zimową, unosi się, jakby jakieś zaziemskie zjawisko nad bezbrzeżnymi obszarami ziemi. Przeważnie jednak Japończyk jest realistą; lecz to jest ważne, że nigdy nie odtwarza natury tak, jaką jest w rzeczywistości, ale daje ją po przepuszczeniu przez pryzmat swej indywidualności

cznych dali. Pierwsze jednak zetknięcie z japońszczyzną zostawiło we mnie wrażenie, w tekście przedstawione, które zmieniło się może po dokładnem poznaniu sztuki japońskiej, wymagającej, jak każda wielka sztuka, długoletnich studiów.

Po wiecu gości zakopańskich z 30 lipca zakomunikował był uchwały ministrom spraw zagranicznych i wewnętrznych, oraz namiestnikowi, ale tymczasem sprawa prowizoryum na spornym terenie coraz bardziej się wikła i słusznie drażni całe społeczeństwo.

Węgrzy uważają terytorium nie za sporne — lecz za będące w posiadaniu węgierskiem. Towarzystwo przedłożyło tedy namiestnikowi memoriał, — w którym przedstawia niebezpieczeństwo i bezpodstawność uroszczeń węgierskich. Przez cały bowiem czas sporu terytorium zagrożone było w posiadaniu austriackim, choć władze austriackie kierując się znaną miękkością, obecnie uważają je za neutralne — gdy Węgrzy w tym kierunku skrupułów nie znają. Minimalnem więc jest żądanie postawienia posterunku żandarmerji austriackiej obok węgierskiej, lub usunięcie tej ostatniej.

Po otwarciu parlamentu deputacya Towarzystwa udała się do Koła polskiego i do prezydenta ministrów. Dr. Koerber odpowiedział, że sąd polubowny stanowczo w czerwcu 1902 r. sprawę załatwi, — co zaś do prowizoryum — oświadczył dr. Koerber, że nie wiadomo mu nic o zakazie strzeżenia terytorium także przez żandarmerję austriackich.

Ciekawa to sprawa — ten nakaz i zakaz wykonywania policyi na spornym terytorium przez władze austriackie! Nie została ona — jak poniżej usłyszymy — dokładnie wyświetloną i stanowi doskonałą ilustrację austriackiego „szlendryanu“.

Imieniem komisji zabrał głos prof. Wróblewski. Nie sądzi on optymistycznie, by sprawa rychło została załatwiona i zastanawia się nad programem dalszego działania komisji. Trzeba pamiętać, że superarbitr nie może i nie zechce pracować, jeździć, badać bezinteresownie, a tymczasem do budżetu austriackiego nie wstawiono na funkcjonowanie sądu żadnej pozycji. Dla pomyślnego wyroku należałoby zbadać resztki źródeł archiwalnych, gdyby się znalazły jakieś niezbadane przez dra Czołowskiego. O faktyczne popieranie tej sprawy można być spokojnym; spoczywa ono w rękach JE. Tchorznickiego i dra Balzera, którzy są nie tylko sędziami, ale i adwokatami naszymi.

Teraz sprawa prowizoryum. Posiadanie jest sporne a nad oboma stronami niema władzy. Nawet rząd centralny nie może tedy nic uczynić nad to, aby w porozumieniu z węgierskim zastosował neutralność. Terytorium to nie może tymczasem pozostać bez policyi, ale z tem się potrzeba pogodzić. Należy zaś być spokojnym wobec tak irytujących faktów, jak obsadzenie terytorium przez Węgrów; wszystko, co się stało na wydaniu ustaw, uznających terytorium za neutralne, jest nieważne i na opinie sądu nie wpłynie.

Hr. Zamojski wyjaśnia, że zatrzymanie budowy koszar nastąpiło na wyraźny rozkaz z Pesztu, a choć potem raz jeszcze Węgrzy podjęli roboty — prędko je wstrzymali. Co do zakazu patrolowania na tem terytorium przez austriackich żandarmerję — wyjaśnia p. Bednarski — że wyszedł on dawniej od byłego starosty Orobkiewicza, który też telegrafował po żandarmerję węg.

Hr. Bałeni — jak wyjaśnia hr. Zamojski — polecił był wprowadzić kiedyś staroście czuwać nad terytorium, ale co się stało z tem poleceniem, że

zbiorowej — stylizowaną. Tak więc japońska sztuka niema u siebie żadnego Fausta, nie wydała nigdy — o ile wiem — żadnego Lionarda da Vinci.

I — co się z tem łączy — sztuka japońska jest nawskróś dekoratywną. Człowiek dla niej nie jest wcale „panem świata“, ale wprost motywem dekoratywnym, nie lepszym od kosa, kota, żółwia lub liścia klonowego. Rdzennie też dekoratywnem jest unikanie wszelkich drobnostkowych szczegółów, a malowanie wielkimi płaszczyznami rzeczy która u nas zapomniana od czasów Giotta, dopiero przez Puvis de Chavannes'a wskrzeszoną być musiała.

Ale zrezygnowawszy raz ze strony duchowej — mistycznej, umysłowej, jakże wspaniale korzysta ta sztuka ze skarbów zewnętrznego świata, jaką wprost transcendentalną siłę daje swej barwie, którą od najlżejszych, najdelikatniejszych, płowych, gobelinowo-złaktych tonów, potęguje do grzmiących, olbrzymich akordów potęgi.

Na japońszczyźnie dopiero można się nauczyć namacalnie, czem jest kolor. Tu się przekonujemy zupełnie, że nagromadzenie gór całych, żółtej, czerwonej i niebieskiej farby, jest pacholęcą nieudolnością wobec tych jedwabnych, aksamitnych, srebrnych, jednym słowem, zjawiskowych nuanse'ów barw. Jakie przedziwne poczuć harmonii kolorów, jakie uniejętne używanie czarnych płam i smug dla ożywienia, dla pogłębienia koloru! Symfonia barw! Wyrażenie to nie jest zwyczajną metaforą! Tę niebiańską harmonię odczuwa się wprost zmysłami, tę symfonię pije się, słyszy się oczyma.

Takie same głębie artyzmu, jakie widzimy w barwie, rozciągają się w rysunku. W tych wyraźnych, silnych, ostrych liniach, w tych nagle uciętych konturach ciał drzemie ukryta dla niewprawnego oka

mimo niego żandarmi nasi znikli a węgierscy patrolują — niewiadomo.

P. Beaupre porusza myśl, czyby wobec braku władzy nad oboma stronami spornemi, wyzyskiwanego przez Węgrów tak brutalnie, nie udać się z prośbą do monarchy, aby nie dopuszczono intermisyjnie Węgrów do dalszych kroków.

P. Hopcas wskazuje, że należałoby odnieść się do namiestnika, by wyjaśnił, jakie jest stanowisko żandarmerji austriackiej, wobec tego, że tylko węgierska nad Morskim Okiem patroluje. Należałoby tą sprawą gorąco zainteresować Sejm i Koło polskie.

Przewodniczący wyjaśnia, że Koło wydelegowało w tej sprawie komisję i wniosie w tych dniach ustną interpelację.

Wywiązała się następnie długa dyskusja nad szeregiem wniosków p. Hopcasy; ostatecznie uchwalono utworzenie komisji dziennikarskiej dla informowania swoich i obcych, dalej zorganizować deputację do Sejmu i uprosić prezydium o wypracowanie memoriału, wykazującego nasze prawa do Morskiego Oka, a mającego być wręczonym członkom parlamentu austriackiego, węgierskiego, arbitrom, superarbitrowi...

Dalej uchwalono wniosek p. Beauprégo, aby prezydium w chwili, gdy uzna za stosowne, wysłało deputację do monarchy z prośbą o wstrzymanie — póki orzeczenie sądu nie zapadnie — wszelkich kroków na spornym terytorium ze strony węgierskiej.

Na wniosek p. Bednarskiego uchwalono następnie prosić Wydział krajowy, by dał zbadać archiwę dycezyjalną, ażeby nie znajdą się w nich nowe materiały, świadczące o naszych prawach.

W debacie nad kwestją kosztów, poruszoną przez prof. Wróblewskiego, wyjaśniono, że skoro prezydent ministrów zapewnił, iż w czerwcu sąd będzie wydany, rozumie się, że kwestję kosztów sam też rozwiąże.

Mecenas Koy porusza będącą w związku z porządkiem dziennym sprawą przykrą, że główna właścicielka terenów spornych, posiadająca przeszło połowę terytorium, p. Maniecka, żąda sprzedania go na drodze licytacyjnej. Tow. tatrzańskie wniosło sprzeciw, motywując, że teren ów jest podzielony fizycznie. Czyby nie należało zwrócić się w imieniu komisji do p. Manieckiej, aby myśli swej zauchała? Bo w razie wystawienia parceli jej na licytację gotów ktoś niepowołany, może Hohenlohe, teren ten zakupić.

Uchwalono zbadać przez prezydium tę sprawę na miejscu, porozumieć się z p. Maniecką i przyjąć z wnioskami na najbliższe posiedzenie.

Do komisji dziennikarskiej wybrano pp.: Hopcas, Stasiaka, Szaflarskiego, Feldmana, Konopińskiego, Ehrenberga, Chylińskiego, Beauprégo.

Odczytaniem gorącego listu dra Eliasza-Radzikowskiego posiedzenie zamknięto.

F.

Listy warszawskie.

Warszawa 22 października.

(Deputacya do Spłaty. — Cło na książki. — Nagroda Mianowskiego. — Dla Poznańskiego.)

Wiadomo wam już tam niezawodnie z depesz o najnowszej niespodziance politycznej, która najżywsze wywołała w wszystkich sferach zaintereso-

wielka poezja. Jednem słowem, Japończycy doprowadzili odtworzenie zewnętrznej, zmysłowo odczuwalnej strony życia do szczytu doskonałości. Są w tem mistrze nad mistrzami. Jeżeli rasa japońska nie wydała swego Lionarda, to jednak ma swoich Rembrandtów, bo cała sztuka japońska jest tem, czem był Rembrandt: jednym wielkim cudem natury.

Tych kilka uwag ogólnych, które mi się nasunęły, częścią przy pomocy własnych refleksji, częścią przy pomocy cennych wskazówek wytrawnych znawców japońszczyzny pp. Jasieńskiego i Dębickiego — będzie tłem, na którym jasno uwypuklić się mogą dla tych, którzy rzecz dokładnie zechcą zbadać, indywidualne cechy poszczególnych artystów. Bo one są — rozumie się to samo przez się — i tylko europejskiemu laikowi zdawać się może, że wszyscy ci malarze są jednakowi.

Kobiety T o y o k u n i e g o n. p. u „nieco cierpkiego i kanciastego“ malarza urozmaiconych scen teatralnych, różniąc się o całą przepaść od pełnych dystynkei i nieco chorobliwego wdzięku kobiet Utamaro. I tak dalej H o k u s a i a nazwać można „malarzem życia“, Y o s a i a, wielkim poetą, a pejzaż Hiroshige'a różni się wybitnie swym samodzielnym, głęboko twórczym charakterem od krajobrazu H o k u s a i a, który jest tylko kopią natury. (Patrz Gonse: „L'art japonais“). Historia sztuki japońskiej ma więc swych malarzy religijnych, arystokratycznych i ludowych, ma swych wszechstronnych, zrównoważonych realistów (Kiyonaga) naturalistów i idealistów, ma potężnych (Shunsho); ma nawet swych dekadentów (tak nazywa Seidlitz Utamaro).

(Dok. nast.)

Władysław Kozicki.

Bluzki, Halki, Chustki Himalaja, Konfekcyę dzieciinną



poleca
najtaniej

MIKOŁAJ LUDWIG
Lwów, Hotel George'a.

wanie. Bliższych szczegółów o deputacji do Spawy, to bowiem miałem na myśli, trudno wam udzielić, bo ich sami nie mamy.

Już co się tyczy samej liczby uczestników, to jest ona hipotetyczna, gdyż tylko przypadkowo jedni z zaproszonych dowiadawali się o drugich. Z liczby wybranych mogliśmy stwierdzić nazwiska Ksawerego Branickiego, ordynatów Maurycego Zamoyńskiego i Adama Krasieńskiego, margrabiego Wielopolskiego, książąt Maciejów Radziwiłłów, ojca i syna, prof. Baranowskiego, pp. Blocha i Kronenberga, fabrykanta Dietla z Sosnowca i i.

Bliższych wskazówek co do formy i daty przyjęcia jeszcze brak. Podobno w odpowiedniej odezwie zapraszającej używa generał-gubernator względem zaproszonych zwrotu „jako wybitnych przedstawicieli Kraju nadwiślańskiego“, unikając wyrażenia Królestwo polskie, które bądź co bądź jest jedynym urzędowym.

Ile z wszystkich znanych okoliczności sądzić można, chodzi tutaj prosto o akt raczej formalny bez głębiej sięgającego znaczenia.

Przejdźmy jednak od polityki do spraw kulturalnych, do naszego ruchu umysłowego. Choć od książek nie przestaje zajmować opinii i psuć krwi naszym księgarzom, mimo to robią oni na niektórych rzeczach wcale dobre interesy, bo bądź co bądź publiczność w Królestwie daleko więcej czyta i kupuje, jak ta wasza galicyjska. Nawet „ciężkie“ rzeczy naukowe odchodzą u nas bardzo dobrze.

Jednym z większych powodów w tem kierunku, są książki historyczne prof. Szymona Askenazego. Jego grube „Dwa stulecia“ zarówno jak i małe „Sto lat zarządu Królestwa“ są we wszystkich rękach. Podziwiamy wspaniałą plastykę wyrażenia, głęboką znajomość i odczucie opisywanych przez niego epok i śmiały a przenikliwy pogląd, którym obejmuje całokształt naszego życia, na tle ogólnoeuropejskim.

I rzecz podwójnie godna uwagi i tem lepiej wydająca rzadki tryumf młodego naszego historyka: poczytność jego książek i zamiłowanie publiczności zeszło się z wyrokiem naszych powag naukowych, bo oto niedawno otrzymał p. Askenazy najwyższe urzędowe odznaczenie, jakie mu dać mogła Warszawa, gdzie nie mamy waszych akademii i uniwersytetów. Postawiono go w pierwszym rzędzie, przyznając mu nagrodę kasy im. Mianowskiego za najlepsze dzieło historyczne. Nagrodę tę, jak wiadomo, wyznacza się co 4 lata w kwocie 3.000 rubli.

Poprzednikiem p. Askenazego był nieodżałowanej sp. Pawiński, któremu przyznano ją za wielotomowe „Prądy sejmikowe w Polsce“. Obecnie wybrano „Przymierze polsko-pruskie“ małą książkę, której jednak widocznie niepomiarnej wartości naukową i wielkie naukowe przyznano znaczenie. A być także może, że i publiczność rozchwytywała książkę (obecnie wychodzi druga jej edycja), i sędziowie konkursowi z pośród wielu dzieł Askenazego to właśnie wyróżniając, kierowali się w wyborze tem, że w tych kartach, o stosunkach polsko-pruskich traktujących, odnaleźli stronę żywej aktualności, że względu na dzisiejsze ciężkie w tym kierunku doświadczenia.

Nie o „przymierzu polsko-pruskim“, ale o śmiertelnej walce dochodzą nas ciągle głosy z za kordonów i jakkolwiek nie mamy tu możliwości wyrażać uczuć naszych tak głośno, jak w Galicyi, bodaj

jednak czy rzeczywiste współczucie dla ofiar procesów poznańskich nie przejawia się u nas silniej, niż u was. Świeże prześladowania uczniów i studentów, nie przestaje wywoływać wielkiego oburzenia. Wiadomo, że Warszawa tak czynnie przyłożyła się do poparcia Banku poznańskiego. Podobnie i w ostatniej sprawie studenckiego i uczniowskiego procesu nie brakło nam dobrych chęci. Niestety, nie wolno na takie cele zbierać składek publicznych.

Pomimo to, jak wiemy pozytywnie, spore kwoty popłynęły z kieszeni warszawiaków, bawiących w zagranicznych i galicyjskich kąpielach, na fundusz prześladowanej młodzieży.

Jestto nowa, bardzo dodatnia strona korzystania z zagranicznych wojażów.

Przegląd polityczny.

(Zwrot na prawo Waldeck-Rousseau'a. — Mowa Chamberlaina. — Afera Bullera. — Podróż pary carskiej do Anglii. — Werbunek angielski w Rosyi. — Camorra i sprawozdanie senatora Szwedzi. — Aneksya Krety).

(k. s.) W chwili, kiedy nad Francją zawisła ciemna chmura zażartej walki klasowej, kiedy uzbrojeni w karabiny Grasa górnicy gotują się do energicznego poparcia swych postulatów, Waldeck-Rousseau z cechującą go bezwzględnością wykonuje zwrot na prawo i rzecznikowi robotników posłowi Baslemu odpowiada w tonie, który zmusił centrum i prawicę do frenetycznych oklasków...

Kiedy Waldeck-Rousseau brał w ręce ster spraw francuskich, chodziło o utrzymanie umiarkowanego republikanizmu przed atakami nacjonalistów, chodziło o uniknięcie zamachu stanu i nowej „restauracji“. Wówczas premier francuski zwrócił się o pomoc do drugiego bieguna francuskiej społeczności, oparł się na radykałach i przewrótowcach i hydrę nacjonalistyczną o tyle przynajmniej zwalczył, że dziś przestała być niebezpieczną dla Francji i Republiki.

Jednakowoż manewr ten miał konsekwencje, których Waldeck-Rousseau musiał się tak samo obawiać, jak nacjonalistycznej restauracji. Socjalistyczna partya rządowa pchała Francję na krawędź swoich kolektywistycznych ideałów, groząc jej nowym przewrót, bezwzględnie groźniejszym, niż najgroźniejszy zamach stanu — groząc przewrót socjalnym.

Waldeck-Rousseau zrozumiał to i spostrzegł, że podstawy umiarkowanych rządów republikańskich wstrząsną się lada chwila, że za lada małą chwilę urodzi się orzeł, ku wielkiemu przerażeniu kury, która go wysiedziała i bez wahania zmienił front i wystąpił przeciw socjalistom właśnie w chwili, kiedy górnicy wystąpili ze swymi postulatami i groźbą powszechnego strejku.

— Mowy Chamberlaina, którą wygłosił w sobotę w Edynburgu, oczekiwano z wielkim napięciem, bo spodziewano się znaleźć w niej stały, na ostatniej radzie ministrów postawiony, program. Ale minister dla kolonii zawiódł w zupełności wszystkie te nadzieje, ponieważ nie powiedział nic nowego. Chamberlain powiedział tylko to, co było już dawno znane, a mianowicie, że rząd nosi ciężar z myślą ograniczenia liczby posłów iryjskich. Enuncjacje Cham-

berlaina w tym względzie obliczone były na szeroką popularność, której zdobycie wydaje się tem łatwiejsze, że niedawno mowy John Rodmonda i innych iryjskich parlamentarzystów, zdobyły dla tych ostatnich miano „nieprzyjaciół ojczyzny“.

O ile jednak w sprawie irlandzkiej łatwo było zyskać Chamberlainowi ogólny posłuch, o tyle z wojną transwaalską poszło trudniej, bo spychanie całej winy na ultimatum Krügera, przejadło się już powszechnie, a „Colonel office“ nie zdołał nic dowcipniejszego wymyśleć. Dodał wprawdzie, że rząd nie cofnie się przed żadnymi ofiarami, aby rozpoczęte dzieło doprowadzić do końca, ale dodatek bynajmniej nie naprawił złego na ogół wrażenia. Za dobry wyraz tego ostatniego można uważać mowę Campbella-Bannermana, przywódcy partii liberalnej, który równocześnie prawie z Chamberlainem wygłosił swoją mowę, piętnując w niej wojnę transwaalską jako barbarzyńską. Poddawszy następnie postępowanie obecnego rządu bardzo ostrej krytyce, odpowiedział najlepiej Chamberlainowi, nie wiedząc wcale, że ten mówił także.

— Afera Bullera budzi powszechne zainteresowanie także po za granicami Anglii, głównie z powodu niezwyklej w armii angielskiej stanowczości, z jaką postąpiono ze skompromitowanym generałem. Bullerowi, który i tak nie cieszył się sympatią w ministerstwie, głównie z powodu swych despotycznych zachcianek, zaszkodziła mowa, już jako taka wielce nieostojna, a na dobitkę wypowiedziana jeszcze z zupełnym brakiem taktu i politycznego wężu.

Buller broił się przed zarzutem, jakoby doradzał komendantowi Ladysmithu, generałowi Whitemu, kapitulację, twierdząc, że dał mu tylko do zrozumienia, iż kapitulacja taka wobec głodu i chorób, trapiących załogę w Ladysmith, nie byłaby karygodną. Przeciw twierdzeniom Robertsa, który zarzucił mu nieudolne rozpoczęcie wojny, objawiające się w skoncentrowaniu sił angielskich w Natalu, wytoczył suspen-dowany generał mnóstwo ciężko-kalibrowych argumentów, które jednak — jak wiadomo — ministerstwa nie przekonały...

Smutno skończył Buller swoją karierę wojskową, mimo niezaprzeczanej dzielności. W pewnych sferach zyskał nawet wiele sympatii, które datują się jeszcze z czasów wojny Aszanti, a dziś objawiają się wcale niedwuznacznie w postaci samorodnych manifestów, memoriałów i t. p.

— Petersburgskie pisma dowiadują się, że agenci rządu angielskiego objeżdżają południową Rosję w celu zakupna koni i werbowania żołnierzy do Transvaalu. Nowoje Wremia wyraża nadzieję, że rząd petersburski przedsięwzięcie wszelkie środki, aby przeszkodzić werbowaniu Rosyan do południowej Afryki. Wspomniany dziennik opowiada dalej, że w pewnej wsi małoruskiej udało się jednemu z agentów angielskich zawrzeć z kilkudziesięciu chłopami układ werbunkowy, który jednak wskutek interwencji tamtejszego dziedzica w sam czas zanulowano.

— Car i caryca przyjęli zaproszenie króla Edwarda do Anglii, dokąd też udadzą się na przyszły rok. Monachijska Allg. Ztg. dowiaduje się z dobrego źródła londyńskiego, że wizyta rosyjska na angielskim dworze trwać będzie 8 dni. Rosyjska flota będzie carowi towarzyszyła w podróży, którą odbędzie wprost z Kronsztadu do Anglii.

Tadeusz Konczyński.

Śladem tęsknoty.

POWIEŚĆ.

33

(Ciąg dalszy).

— Może, ale czy będzie? Ona, pan wie o tem tak dobrze, jak ja, jest za bardzo uczuciowa, a tego czegoś, coby ją silnie wiodło przez życie, nie ma w sobie. Pan ma talent. A ona? Powiem nawet panu szczerze, co myślę o niej. Ja bo już jestem taka zwykła, swojska panna. I takich jest dużo, jak ja. Nam dość, że życie jakoś płynie. W każdym razie same sobie wystarczymy. Ale Tacia. Jej nie umiem wypełnieniem górnych czyichś pragnień. Ona teraz nie jest sobą. Może źle mówię, ale mnie się zdaje, że byłaby dopiero sobą przy mężczyźnie i to niezwykłym. Niech pan się nie śmieje. Mnie trudno jest dobrze się określać.

— I dlatego boję się o nią — mówiła dalej. — Wyjść za mąż, to znowu nie tak trudno. Ale z jej naturą, to rzecz niebezpieczna. Mogłaby się znaleźć tam, gdzieby ją tylko obowiązki wołały. Jakie to smutne byłoby życie. Ale to jakoś będzie. Prawda, panie Krzysztofie? Nie damy jej zginąć, prawda? A może i ona podałaby nam rękę, gdyby wiedziała... że chcemy jej... dopomóc...

Słuchałem pilnie. Rój myśli opadł mnie i zamylał mi usta. Nie pamiętam nawet, czy zdobyłem się na jakie słowo odpowiedzi. Lęk mnie zdjął, że Tacia obudzi się, że będę musiał mówić i że po tem

wszystkiem, co usłyszałem, braknie mi słów. Bałem się jej oczu błękitnych.

Wymieniłem jeszcze gorączkowo kilka zdań z panną Osocką, pożegnałem się śpiesznie i pomieszany wyszedłem.

Dnia 20 maja rano.

Co się stało ze mną? Mam wrażenia, że chodzę dokoła siebie samego. Nogi utrudzone odmawiają mi posłuszeństwa, a jednak biegnę bez końca. Oblęd? Czyli początek oblędu? Chcę zebrać myśli. Nie ma ani jednej. Wszystko pociemniało mi w oczach.

Ona, tylko ona. Patrzy na mnie ze wszystkich stron. Gdziekolwiek się zwrócę, widzę jej wzrok jasny, cichy. Zaciśkam dłońmi powieki, a jednak widzę. A razem z tym jej wzrokiem nadlatuje przeraźliwa pamięć krzywdy. Tyle wrażeń zawdzięczam jej, tyle uczuć, taki dźwięk duszy wydobyła ze mnie! I pomyśleć, że zadałem jej cios skrytobójczy w biały dzień, jej bezbronnej. I pomyśleć, że ona może mnie kochała!

Kochała! Miesza mi się w głowie. Skąd taki niedorzeczny pomysł. Ale przecież wszyscy mówią mi o tem. I ja teraz sam powtarzam to sobie, choć nie chce mi się wierzyć. Ta myśl uczepiła mi się mózgu, jak skorpion i psuje mi nerwy. Z bólu nie mogę miejsca znaleźć dla siebie. Choćbym jej nienawidził, jak teraz nienawidzę siebie, to to jest rzecz straszna, że ona mnie kochała, to rozbraja mnie do niemocy i rzuca mnie do jej nóg.

Płaciła mi uczuciem za to, że byłem lichy. Płaciła uczuciem! Jak to słowo przedziera się ostro przez mózg! Padnę chyba gdzie na ulicy i wywloką mnie za miasto, jako rażonego dżuma.

Oczy palą mi się od gorączki. Zwiłżam je wodą. Zapomniałem iść. Chodzę jak błędny.

Tego samego dnia wieczorem.

Nie pozostało nic ze mnie dawnego. Odpadła jakaś część duszy, która była cierpieniem i ciągłą męką. Głowę podnoszę wyżej. Chwilami nawet uśmiecham się do własnych myśli. Szerzej mi jest i swobodniej wszędzie. To, co było, przeszło. Słabe wspomnienie pozostało jeszcze. Lecz to tylko odno-wa wrażeń, jakby zimy, lub burzy, która poszarpała lasy. Nie towarzyszy jej ani kurecz ust, ani tamowanie oddechu. Ciemna plama w pamięci, nic więcej. A i tak muszę dopiero wymyśleć się w przeszłość, żeby ją wywołać.

Żaden ból nie wstrząsa moimi nerwami. Oczy nie mrużą się przed migotliwymi wyblaskami jaskrawej wyobraźni.

Stodka rezygnacja! To jej zawdzięczam tę przemianę. W niej wszystko jest — zapomnienie i zadowolenie. Dziś jej uroczysty poranek, bo dziś poszedłem tam, gdzie gnał mnie żal popełnionego czynu. Kiedy rozpamiętuję teraz, jak się to wszystko stało, dziwię się i pojąć nie umiem.

Wszedłem zgnębiony. Nie myślałem już o tem, co może mnie spotkać, tylko o tem, że trzeba tak robić, jak robię. Tacia siedziała w fotelu. Nogi miała owinięte pledem.

Spojrzała na mnie uważnie. Czulem jej wzrok, kiedy podawała mi rękę.

Nikogo więcej nie było w pokoju, prócz nas dwojga. Panna Osocka poszła zapewne na wykłady.

(C. d. n.).

Najtańszym a mimo to najlepszym proszkiem do zasypywania dla

NIEMOWLAT I DZIECI
jest przez powagi lekarskie polecany

HAYA

Puder antyseptyczny

Prawdziwy tylko w sitkowych pudełkach z marką „Opatrzność“ w każdej aptece do nabycia pod nazwą Puder „Haya“. — Pudełko 35 centów.

— Prasa włoska od pięciu dni zajmuje się głównie sprawozdaniem senatora Saredy, który jako komisarz królewski zbadał gospodarkę gminną w Neapolu i rezultaty swoich starannych, a żmudnych poszukiwań, zebrał w ogromnym dwutomowym dziele, z którego pisma włoskie robią teraz bardzo obszernie wyciągi, robiące rzeczywiście bardzo przykre wrażenie. Czy jednak sprawozdanie i praca Saredy, który z narażeniem własnego życia wydobywał na światło dzienne niezliczone zbrodnie miejskiego zarządu w Neapolu, odniesie jaki skutek, nie wiadomo. Wielu zdemaskowanych złoczyńców umrze moralnie, to pewna, ale czy Camora zginie w Neapolu, o tem należy wątpić, ma ona tam trwałe podstawy — powszechnym braku pojęć prawnych i etycznych...

— W sprawie aneksji Krety *Temps i Matin* są upoważnione do zdementowania pogłosek, krążących o aneksji Krety. *Matin* pisze: „Jest prawdą, że car oświadczył się zupełnie za aneksją, której życzą sobie bardzo książę Jerzy i ludność kreteńska. Podczas pobytu cara we Francji odbyła się wymiana zdań w tej sprawie między Delcasse a hr. Lambsdorffem. Nieprawdą jest tylko, że rokowania dyplomatyczne z innemi mocarstwami opiekuńczemi już się rozpoczęły“. Z tej oficjalnej noty wynika przede wszystkim, że Rosya i Francya zgadzają się w zupełności na aneksję Krety.

MAŁY FEJLETON.

MAKSYM GORKIJ.

NA GROBIE WONIFANTIIA.

(Z rosyjskiego).

Gorąco, duszno, a bujna zieleń starych lip na miejskim cmentarzu nęci chłodnym cieniem i spokojem. Cmentarz otoczony białym murem, jego olbrzymie stare drzewa wznoszą się ku niebu, jak potężna fala, na której szczycie zielone gałązki tworzą niby pianę wieńczącą. Każdy listek tam w górze zarysowuje się wyraźnie na błękitcie, a drząc lekko, zdaje się rozplwać... A nad tą falą zieleni błyszczy jaskrawo złote krzyże cerkwi, zdają się żywe w promiennym drżącym blasku...

Lunew wszedł przez bramę cmentarną i wędrował powoli wzdłuż szerokiej alei, wciągając głęboko aromatyczną woń lip kwitnących. Między drzewami, w cieniu ich gałęzi, stały pomniki z marmuru i granitu, ciężkie i niezgrabne, po bokach obrosnięte grzybem i pleśnią. Gdzienigdzie z tajemniczego półmroku wyglądały złoczone krzyże i napisy, zezębione już i zatarte. Akacje, głogi i bzy dzikie rosły w ogrodzeniach, i zakrywały gałęziami swemi groby. Tu i ówdzie widać było skromny, szary krzyż drewniany, ginący niemal wśród zieleni. Białe pnice młodych brzoź przeświecały przez zwartą gęstwinię. Ciche i skromne, zdawały się umyślnie kryć w cieniu, a tymczasem tem wyraźniej ukazywały się oczom. Za kratami, na zielonych mogiłach kwitły jaskrawe kwiaty, osa brzęczała wśród ciszy, parka białych motyli kołysała się w powietrzu i mnóstwo maleńkich muszek bez szelestu unosiło się dokoła. Wszędzie rosły zioła i trawy, pnące się ku słońcu, zakrywając smutne groby, i cała zieleń cmentarna zdawała się przepełniona żądzą wzrostu, rozwijania się, pochłaniania światła i powietrza, przemieniania soków urodzajnej ziemi w barwy, wonie i piękność ku uciesze oczu i serc. Życie zwycięża wszystko i wszędzie...

Lunew szedł wśród tej ciszy i cieszył się zapachami lip i kwiatów. W nim także było cicho i spokojnie. Jego dusza zdawała się odpoczywać, oddawał się całemu uszczęśliwiającemu wrażeniom samotności, których już dawno nie odczuwał. Skreślił z głównej alei na lewo, w wąską ścieżkę, którą idąc, czytał napisy na krzyżach i pomnikach. Ścieżka była wązka, z obu stron zamknięta bogato wyginanemi kratami z lanego i kutego żelaza.

„Pod tym krzyżem spoczywają prochy sługi Bożego Wonifantia“ — przeczytał Ilja Lunew i uśmiechnął się na to dziwaczne nazwisko. Nad śmiercielną powłoką Wonifantia, leżała ogromna bryła szarego granitu, a w tym samym szeregu za drugą kratą spoczywał Pieter Babuszkin, zmarły w dwudziestym ósmym roku życia.

— Ten młodo umarł — mówił Ilja do siebie. Lunew szedł dalej i czytał napisy. Nagle uczuł jakgdyby gwałtowne uderzenie w serce, zatoczył się w tył i silnie zacisnął oczy. Lecz nawet przez zamknięte powieki czytał napis, który go tak bardzo przestraszył. Świecące złote litery, wypisane na ciemnym kamieniu, wryły mu się w mózg, gdy czytał: „Tutaj spoczywa ciało kupca drugiej gildy, Wassila Gawriłowicza Polujektowa“.

Przestraszony swym własnym lękiem, począł trwożnie rozglądać się wśród krzewów... Nikogo nie było w pobliżu, tylko gdzieś daleko odprawiano mszę żałobną. Wśród ciszy cmentarnej brzmiał dźwięczny tenor dyaka, śpiewającego słowa:

— Hospodu pomolim się...

A niski, z czegoś niezadowolony głos odpowiadał:

— Hospody pomituj... — i ledwo dosłyszalny brzmiał w przerwach chrzęst kadzielnicy.

Oparty plecami o pień jawora, stał Lunew z głową podniesioną i patrzył na grób człowieka, którego zamordował. Czapkę karkiem przyginał do drzewa, że aż podniosła się nad jego czołem. Brwi ściągnęły się, górna warga drgała, ukazując białe zęby. Ręce wepchnął głęboko do kieszeni surduta, nogami oparł się silnie o ziemię.

Grobowiec Polujektowa przedstawiał sarkofag, na którego pokrywie była wyobrażona otwarta księga, czaszka i dwie kości skrzyżowane. Wewnątrz tego samego ogrodzenia stał także drugi, mniejszy sarkofag, z napisem, opowiadającym o „słudze bożej Eupraksyi Polujektów, lat dwadzieścia dwa“.

— Jego pierwsza żona — pomyślał Lunew.

Myśl tę objął zaledwie maleńką cząstką mózgu, zajętego zresztą natężającą pracą umysłową. Był całkiem zapełniony wspomnieniem Polujektowa, pierwszego spotkania z nim, sceny, w której go zadławił tak, że ślina starca zwiłżyła mu ręce. Ale wywołując te szczegóły z głębi pamięci, Lunew nie czuł trwogi, ani żalu; patrzył na grób z nienawiścią, goryczą i zawziętością. I po cichu, z zupełnym przeświadczeniem o prawdzie słów swoich, przemówił do kupca:

— Przez ciebie, przeklęty, strzaskalem całe moje życie, przez ciebie, ty stary dyable! Co za życie wiodę — przez ciebie! Po wszystkie czasy skalałem się przez ciebie!

Słowa „przez ciebie“ brzmiały w jego duszy, jak uderzenia młota. Czuł żądzę krzyczeć na cały głos te słowa, żeby je wszyscy słyszeli, i ledwie zdołał się pohamować. Zaciął zęby, aż go zabolalo, patrzył i patrzył zdrtwiał, a myśli o jego życiu otaczały mu duszę płomieniem. Przed nim okazała się drobna, wstrętna twarz Polujektowa, i ni stąd, ni zowąd stanęła obok groźna, lysa głowa kupca Strogany z czerwonymi brwiami i zadowolona ze siebie potworna twarz Petrucha i głupi Kirik i przypłaszczona gęba Chrjenowa z zadartym nosem, i maleńkimi oczkami — cały szereg znajomych. W uszach ludzkie szumiło, i zdawało mu się, że ci wszyscy ludzie otoczyli go, ścisnęli i gnietli bez przestanku.

Odstąpił od drzewa — czapka spadła mu z głowy. Gdy się schylił, aby ją podnieść, nie potrafił już oderwać oczu od pomnika lichwiarza Polujektowa. Zrobiło mu się duszno i słabo, krew napłynęła do twarzy, oczy bolały od upartego patrzenia. Z wielkim wysiłkiem oderwał je od grobowca, przystąpił do samej kraty i z całych sił uczeplił się żelaznych prętów. Potem, drząc cały z nienawiści, plunął na grób...

Gdy odchodził, stapał tak ciężko po ziemi, jak gdyby chciał ją swymi krokami zmiażdżyć.

Ilja Lunew, wracając z grobu zaduszonego, odwiedza swego przyjaciela młodości, Jakowa. Syn karczmarza, postawiony za szykfasem, spędza życie w smutku. Jest to charakter czuły, religijny, rozmarzony, wydelikacowany jeszcze suchotami, dobiegającym końca.

— Ach, co tam pomoże! — przerwał szewc piosenkę i tak już zagłuszoną potężnym trylem harmonii.

— Jakże teraz zgadzasz się z przyrodnim bratem? — zapytał Ilja, gdy atak kaszlu Jakowa przeminął.

Ten podniósł zsiniałą od wysiłku twarz — i odrzekł:

— Nie mieszka u nas: przełożeni mu nie pozwalają... Karczma — mówią... Ja się z nim zgadzam! Udaje powagę, bawi się w panicza... przychodzi często do matki po pieniądze... wogóle on zawsze potrzebuje bardzo dużo pieniędzy...

Ilja roześmiał się z naiwności Jaszki. Zaczęli pić herbatę.

— Czytam teraz jedną historię, bracie — mówił Jakow po chwili — nazywa się: Julia, czyli więzienie w zamku Mazzini... bardzo zajmujące... A ty, jakże z czytaniem?

— Pluję na wszystkie więzienia, sam nie zbyt wysoko stoję na ziemi — odparł Lunew ponuro.

Jakow popatrzał na niego ze współczuciem — i zapytał:

— Czy u ciebie także coś nie w porządku?

Lunew nie odpowiedział. Rozmyślał, czy ma Jakowowi opowiadać o losach Maszki — czy nie. Ale Jakow rozpoczął znowu swym łagodnym głosem:

— Widzisz, Ilja, ty zawsze się buntujesz i gryziesz, a to nie ma żadnego celu, podług mnie przynajmniej! Bo ostatecznie ludzie — nie są niczemu winni! Już to tak jest urządzone — a nie ludzie to zrobili — bo już przed nimi wszystko było ułożone, postanowione...

Lunew pił herbatę — i milczał.

— I każdy dostaje podług swych czynów — to całkiem pewne! Weź na przykład mojego ojca... Otwarcie mówiąc — prosty tyran! A tu zjawia się Fjokla Timofejewna — i już się dostał pod pantofel! Ma teraz życie — aj, aj — i pić już zaczął

ze zgrzyzoty. A czy dawno, jak się pobrali? Każdego człowieka za grzechy gdzieś w przyszłości oczekuje taka Fjokla Timofejewna...

Ilja miał już dosyć słuchania — przesuwając niecierpliwie filiżankę tam i napowrót po stole, potem z naglą zagadnął przyjaciela:

— A ty czegoż teraz oczekujesz?

— Ja? Skąd? — pytał Jakow cichym głosem, otwierając szeroko oczy.

— No, od... od przyszłości... czegoż oczekujesz? — powtórzył swe pytanie surowo i szorstko Ilja.

Jakow spuścił głowę i w milczeniu zamyslił się.

— No cóż? — dodał Ilja trochę ciszej, odczuwając w sercu gryzący niepokój i myśląc, jakby się jak najprędzej z karczmy wynieść.

— Czegoż ja mogę oczekiwać? — mówił Jakow prawie szeptem, nie patrząc na niego. — Oczekiwać nie mam już czego. Umrę... to wszystko.

A że umrę prędko... to pewne...

Podniósł głowę i ciągnął dalej ze spokojnym, zadowolonym uśmiechem na wynędzniałej twarzy:

— Widzę teraz ciągle szafirowe sny... Wszystko zdaje mi się szafirowe... nie tylko niebo, ale i ziemia, drzewa, kwiaty, trawy... wszystko! I taka cisza panuje, spokój. Jak gdyby nie było, takie wszystko nieruchome, a wszystko szafirowe. Idzie się gdzieś daleko, bez zmęczenia... bez końca... I nie można pojąć: jesteś, czy nie jesteś? Tak lekko na sercu... Szafirowe sny, to przepowiednia śmierci!

— Bądź zdrow! — rzekł Lunew i wstał z ławy.

— Gdzie idziesz? Zostań jeszcze!

— Nie, bądź zdrow!

Jakow powstał także.

— No, to idź!

Lunew uściśnął jego rozpaloną rękę i patrzył mu milcząc w twarz, nie wiedząc, co powiedzieć na pożegnanie przyjacielowi. Chciał mu za każdą cenę coś powiedzieć, była to potrzeba, którą odczuwał niemal boleśnie w swym sercu.

— Jak ty na mnie patrzysz! — zawołał Jakow z uśmiechem.

— Przebac mi, bracie... — rzekł Lunew ponuro i spuścił oczy.

— Cóż ja ci mam przebaczyć?

— Ot tak — przebac mi!

— Czyż jestem popem? — uśmiechał się Jakow. — A, czekaj no jeszcze! Omal nie zapomniałem: jak się widzie Maszce? Nie szczególnie, mówiono mi...

— Ja to samo słyszałem...

— Los zdaje się nam wszystkim nie sprzyjać... i tobie, jak widzę, nie lekko na sercu...

Bolesny uśmiech błysnął na jego ustach. Dźwięk jego głosu i nawet jego słowa zdawały się mu takie puste, takie bezbarwne...

Lunew podał mu otwartą dłoń — ręka Jakowa opadła na nią bezsilnie.

— No, Jaszku, przebac mi!

— Bóg ci przebaczy! Wróć się prędko!

Ilja wyszedł, nie nie odpowiedziawszy.

Na ulicy uczuł się zaraz lżejszy i swobodniejszy. Widział, że Jakow umrze niedługo i to przeświadczenie przyprowadzało go do wściekłości. Nie żałował Jakowa... nigdy nie potrafił sobie przedstawić, jakby ten potulny, cichy chłopak mógł żyć między ludźmi. Patrzył na przyjaciela jako dawno poświęconego śmierci. Jego niepokoiła raczej myśl: dla czego ten człowiek, co nigdy nikomu nie złego nie zrobił, tak się męczy — dlaczego tak przed czasem musi opuścić ziemię. I z tej myśli rosła nienawiść do życia — która teraz tworzyła podstawę życia jego duszy i wzmagala się w nim nieustannie.

W nocy nie mógł znaleźć spokoju. W izbie było duszno, pomimo otwartego okna. Wyszedł na dziedziniec i położył się pod klonem, tuż koło płotu. Leżał na plecach i spoglądał w jasne niebo, a im uważniej patrzył, tem więcej spostrzegał gwiazd. Droga mleczna zdawała się zawieszona na niebie, jak szerokie, srebrne przedziwo. Było mu dobrze i swojsko, gdy tak przez gałązki drzewa spoglądał ku tym migotliwym światelkom na niebie. Tam wysoko na niebie, gdzie niema nikogo, świecą błyszczące gwiazdy, a tu na dole ziemia — czemże przystrojona? Zmrużył oczy, zdawało mu się, że gałązki coraz dalej i wyżej wyrastały. Na szafirowym, akşamitnem tle nieba, zaszypane gwiazdami iskrzącymi, czarne kontury liści wyglądały jak ręce, wznoszące się do nieba, usiłujące dosięgnąć sklepienia. Ilja wspominał szafirowe sny przyjaciela i przed nim wynurzała się postać Jakowa także cała szafirowa, lekka i przejrzysta, z dobrmi, jasnymi oczami, podobnymi do gwiazd... I powiedział sobie: żyje jeden człowiek, to go zameczają, bo łagodnie i spokojnie żył... A zaś ci, co go męczyli, żyją sobie rozkosznie, i będą jeszcze długo żyli...

Kwiaty i wieńce na grobach.

Wiara, iż po śmierci ciała, dusza ludzka nie ginie, lecz żyje dalej jakimś innem piękniejszym życiem, tkwi głęboko w naturze naszej. Ona dodaje otu-

W. Primus & S. Iglicki

Lwów, Jagiellońska 12

polecają

Materie na meble, portiere, story, franki, dywany, tapety, meble stylowe, orzechowe i machoniowe,

oraz własną pracownię tapicerską, która wszelkie roboty w zakres tejże wchodzące, jak najsu-

menniej wykonuje. Próby materii i tapet na żądanie wysyłamy franko.

chy matce, z której ramion dziecię w krainę gwiazd uleciała, ona pociesza dziewczę, której ukochany padł na pobojowisku, ona podnosi nas wszystkich w tych smutnych momentach żywota, w których zmuszeni jesteśmy patrzeć, jak na grobach najmilszych nam istot sypie nieubłagana ręka niemiłosierne z grudy mogiły.

A gdy myśl nasza ulatuje wraz z modlitwą w naziemskie krainy, osierocona przyjaźń i miłość nasza, idąc za ostatnim popędem złożenia ofiary na ołtarze czci dla zmarłych, wtyka nam w rękę kwiat, który składamy na pagórku grobowym.

Bo kwiat, to najpiękniejszy symbol miłości i tęsknoty a zastoso- wywany w tem znaczeniu już w głębokiej starożytności. Uświęcił go w tym smutnym symbolizmie podania mitologii germańskiej, słowiańskiej i skandynawskiej, uświęcił to później legendy chrześcijańskie, a upoetyzowały poezja ludowa i romantyczna utworami takich mistrzów jak Shakespeare, Calderon, Bocaccio, Mickiewicz, Victor Hugo...

A jak głęboko pojętym jest ten symbolizm kwiatu w oddawaniu czci dla zmarłych dowodzi dalej ta okoliczność: iż używano do tego celu roślin z a w s z e zielonych, trwałych, a więc nie ginących z roku na rok.

To też z biegiem czasów wytworzyła się osobna flora cmentarna... Więc cyprys, palma, wawrzyn, bluszcz, rozmaryn, tymianek, ruta, barwinek, nieśmiertelniki...

Cyprys to z symboliki i z powierzchowności znamię głębokiego smutku. Trojanie rzucali na calopalne stosy ze zwłokami drogich osób gałązki cyprysu. Cmentarze Wschodu są lasami cyprysów. U nas musi on walczyć ze srogością klimatu, tak samo, jak palma, symbol spokoju.

Wawrzyn i bluszcz to symbole zwycięstwa wiekuistości nad życiem, a powój, którym Rzymianie dawno wieńczyli skronie przy ucztach uroczystych a zarazem zdobili nim groby, oznaczał dla nich *Memento mori*! Znany botanik Unger opisuje jeden z nagrobków cmentarza ateńskiego, na którym, stojąca pomiędzy mężem a niewiastą dziecina podaje zawczasie zmarłej — listek bluszczu. Pod spodem napis: Nike, córko Doziteusa, z Thasi — Kochana i przez miłość stroskana, żegnaj!...

Wiecznie zielonym jest także rozmaryn. Roślina to ciepłego południa Europy i wprowadzona dopiero przez Karola Wielkiego. Stał się ulubionym szczególnie ludów słowiańskich i południowo-niemieckich szczepów. Jako symbol stałości i wierności służy rozmaryn do wicia wianuszków ślubnych i wieńców grobowych zarazem.

Pokrewny rozmarynowi tymianek, zwany także macierzanką, poetyzuje legenda ludowa, jako roślinę, w której z upodobaniem dusze utęsknionych matek obierają sobie po śmierci siedlisko...

Wiecznie zielonym jest także ulubiony przez nasz lud na grobach barwinek, a z powodu trwałych, smutnych kwiatów zdobią także chętnie groby w nieśmiertelnik...

Wieniec grobowy jest tylko bardziej wyszukaną formą tego samego symbolicznego daru, jakim jest kwiat na grobie. Wieniec jest wytworem sztuki ogrodniczej, a więc dzieckiem nowszych czasów, a okazałe, kosztowne wieńce pogrzebowe czasów dzisiejszych są — analogicznie do wielu innych dzisiejszych objawów chwili — wytworami zhytku i przesady, które zrywają z tradycją zawsze pierwotnie piękną i głęboką a zatracają i gubią poczucie symbolicznego znaczenia etyczne i estetyczne pięknych obrzędów i zwyczajów. Ten dzisiejszy przepych wieńców idzie w parze z tysiącem światła i innych szopek cmentarnych, jakimi bezmyślność ludzka i skłonność do blichtru i chwilowych efektów obchodzi najmętniejszą uroczystość ludzką w roku — dzień poświęcony zmarłym, dzień zaduszny...

Najkosztowniejszy wieniec z egzotycznych palm i wawrzynów uwity, niema ani zdżbła więcej treści, jak skromny kwiat lub wianuszek — uwity własną ręką i z tych kwiatków rodziunych, jakie drogi zmarły kochał i lubiał za życia. A Calderon powiada: „kwiat jest słodkim pomysłem miłości, a nawet najbiedniejszy naród na świecie ma takie kwiaty, którymi zdola ozdobić mogiły zmarłych dzieci swoich“...

Maryan D.

Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wychodzące polskie pismo codzienne.

„Słowo Polskie“ uzyskało dla swych abonentów znaczne niżenie ceny prenumeraty

„Ilustracyi Polskiej“

wydawanej w Krakowie pod redakcją Ludwika Szepeńskiego, która ze względu na doskonałe i aktualne ilustracje, a zarazem i doborową treść, może być pożądanym uzupełnieniem pisma codziennego.

Prenumeratowie „Słowa Polskiego“ mogą otrzymywać „Ilustracyę Polską“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

Bez „Ilustracyi Polskiej“

	kwartalnie	miesięcz.
we Lwowie	K. 6.—	K. 2.—
— z 2 razową dostawą do domu	„ 7-80	„ 2-60
z 1 razową wysyłką poczt.	„ 6-60	„ 2-20
z 2 razową „ „	„ 8.—	„ 2-70

Z „Ilustracyą Polską“

	K. 9.—	K. 3.—
we Lwowie	„ 10-80	„ 3-60
— z 2 razową dostawą do domu	„ 10-80	„ 3-60
z 1 razową wysyłką poczt.	„ 9-60	„ 3-20
z 2 razową „ „	„ 11.—	„ 3-70

Kronika miejscowa.

Lwów, 29 października.

Jutro:

- 30 października. Środa Klaudyusza. — Osy pr.
- Wschód słońca o godzinie 6 minut 50, zachód o godz. 4 minut 37.

Ilustrowany kalendarz „Słowa Polskiego“ na r. 1902 już wyszedł z druku i jest do nabycia w administracyi naszego pisma, oraz w wszystkich księgarniach i trafikach. Cena egzemplarza oprawnego w płótno: 1 koron 20 hal.

Rada miejska u marszałka. Rada miasta Lwowa wejdzie po raz pierwszy oficjalnie w kontakt z nowym marszałkiem kraju we środę bieżącego tygodnia, o godzinie 12-tej w południe. Będzie to powitanie, akt kurtoazji wobec nowego dostojnika, na który prezydent miasta rozesał zaproszenia do wszystkich radnych. Miejsce zebrania: sala Wydziału krajowego w gmachu sejmowym.

Z Tow. dla popierania nauki polskiej. Jako członkowie założyciele z wkładką 200 kor. przystąpili do towarzystwa: pp. Jan Bloch, Ludwik Górski, prezes Tow. kredyt., ordynat hr. Adam Krasiński, br. L. Kronenberg i prof. Aleksander Rembowski, wszyscy z Warszawy. Jako członkowie wspierający dożywni z wkładką 50 kor. przystąpili do Towarzystwa: dr. Aleksander Heinrich, tudzież adwokat Łucyan Wrotnowski z Warszawy. Liczba członków czynnych zwyczajnych (wkładka roczna 8 kor.) doszła do cyfry 311, członków wspierających zwyczajnych (wkładka roczna 1 kor.) do cyfry 161. Zgłoszenia i wkładki uprasza się przesyłać pod adresem Towarzystwa: Lwów, archiwum Bernardyńskie.

Wystawa jubileuszowa Tow. politechnicznego we Lwowie odbędzie się w r. 1902 od 17 maja do końca czerwca dla uczczenia 25-lecia istnienia Towarzystwa. Wczoraj obradowano właśnie nad tą sprawą w Ionie Towarzystwa pod przewodnictwem rady Frankiego. Uchwalono regulamin wystawy, postanowiono zaprosić na protektorów jej marszałka kraj. i namiestnika, wreszcie zgodzono się, że wystawa składać się będzie z dwóch działów, a mianowicie z działu wynalazków polskich i z wystawy wyrobów i prac członków towarz. politechnicznego. Prawdopodobnie odbędzie się wystawa w gmachu sztuki na wzgórzu stryjskim.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we środę 30 października. Na porządku dziennym między innymi: Sprawa fundacyi Kubasiewicza; fabryka „Tlen“ o subwencję; regulamin losowania 50 członków Rady miejskiej; sprawozdanie komisji kontroli długów miejskich; dalsze przesklepienie Pełtwi; subwencje dla Tow. wykładów uniwersyteckich, dla Tow. Kopernika, dla Tow. „Echa“ i dla Tow. „Akademicka Gromada“; ubezpieczenie robotników zajętych przy budowie dróg i bruków w zakładzie ubezpieczeń.

Wystawa prac prof. Kovatsa na dochód „Towarz. Bratniej Pomocy Słuch. Politechniki lwowskiej“, zarządzona przez to towarzystwo, otwartą będzie dnia 3 listopada. Oprócz dawniej wystawianych na widok publiczny prac z czasu pobytu prof. Kovatsa w Wiedniu (kościół Barnabistów i inne), pozwolił prof. Kovats wystawić oryginały do dzieła „Sposób Zakopański“, okazy galicyjskiego przemysłu artystycznego, które były na wystawie paryskiej w r. 1900, „Studia olejne z natury“, „Widoki z Tatr“ i obrazy cyklu „Widoki z Kastelówki we Lwowie“.

Jak długo jeszcze będą nauczyciele ludowi czekali na obsadzenie stałych posad we Lwowie? W sierpniu z. r. została opróżniona jedna posada stałego nauczyciela, w kilka miesięcy później utworzono 4 nowe posady i choć od tego czasu rok minął, nie słyhać o ich obsadzeniu. Sprawa ta jest na porządku dziennym każdego posiedzenia, ale do obrad jakoś przyjsć nie może, bo zawsze brak kompletu. W imieniu nauczycieli, osiwiatych już na posadach „młodszych“, przypominamy sprawę tę p. prezydentowi.

Smutny objaw. Wczoraj donosiliśmy o obłąkaniu urzędnika departamentu rachunkowego namiestnictwa. Jest to już, niestety, czwarty wypadek od roku, a przyczyną tego szukać należy w przeciążeniu pracą. Od kilku lat kołatają urzędnicy o powiększenie departamentu rachunkowego, przed kilku dniami wniesiono w tej sprawie interpelację w Radzie państwa — ale p. namiestnik od siebie żadnych kroków nie przedsięwzię. Tymczasem urzędnicy uginają się pod brzemieniem i nawalem pracy, pracują po 12

godzin dziennie, a w nagrodę czeka ich — Kulparków.

Jedno słowo do ministra. W gronie członków sekcji finansowej Rady miejskiej omawiano wczoraj myśl wysłania do Wiednia deputacyi, celem przypomnienia rządowi, że już od kilku lat zalega jedna, a od kilku miesięcy także druga petycja miasta Lwowa o przyznanie subwencji na cele asanacyi miasta — obie dotąd niezadowolone. Chwila obecna wydaje się dotego tem stosowniejsza, że właśnie teraz bawi w Wiedniu deputacya miasta Krakowa, wysłana w tym samym celu. Deputacya będzie miała za zadanie ponowić próbę gminy zarówno u przedstawicieli rządu, jak u niemieckiej w Kole polskiem, które — jak wiadomo — żądanie gminy miasta Lwowa przyjęło w poczet własnych postulatów. O wysłaniu deputacyi zadecyduje Rada miejska na jutrzejszem posiedzeniu.

Samochody we Lwowie, kursować już będą na wiosnę przyszłego roku. Oto ukonstytuowała się świeżo u nas spółka akcyjna i zamierza zakupić kilka naście motorowych dorożek i omnibusów, które odda na usługi publiczności. Nowe to przedsiębiorstwo powstaje wskutek inicjatywy lwowskiej firmy elektrotechnicznej p. E. Hausmana.

Socyjali demokraci lwowscy radzili wczoraj wieczorem na poufne zebraniu nad wprowadzeniem w życie kilku uchwał ostatniego kongresu galicyjskiego, który w czerwcu obradował we Lwowie, uchwalili jako swego reprezentanta na ogólnaustriacki kongres socjalno-demokratyczny we Wiedniu wysłać p. Józefa Hudeca i wybrali nowy lokalny komitet agitacyjny.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza. Dziś dnia 29 października, odbędzie się we własnej sali wykładowej (pasaż Mikolascha) o godzinie 7 1/2 wieczorem, wykład p. Karola Nachera: „Ochrona pracy“.

Konkurs. Wydział centralny Tow. wzaj. pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina“ ogłasza konkurs, celem rozdzielienia zapomóg z funduszu stypendyjnego na cele naukowe dla dzieci członków rzeczywistych, tudzież dla pozostałych sierót po zmarłych członkach. Podania wnosić należy za pośrednictwem właściwego oddziału do wydziału centralnego do d. 30 listopada b. r.

O przysięgę ruską. W nawiązaniu do notatki naszej dowiadujemy się z wiarygodnego źródła, że kandydat adwokacki p. Dutezak oświadczył sam gotowość złożenia przysięgi w języku niemieckim. Obecnie na przedstawienie p. wiceprez. Dylewskiego, zarządził Eksc. Tehorznicki wygotowanie także rotę przysięgi w języku ruskim.

Z Bratniej pomocy. Walne zgromadzenie Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczy politechniki, które odbyło się dnia 17 bm., obratło przewodniczącym kol. Aleksandra Litwinowicza, zastępcą przewodniczącego kol. Tadeusza Hartleba.

Z izraelskiego urzędu metrykalnego. „Po myśli §. 19 ust. praw. prostuję, że metryki nie fałszowałem — zatem też nie mogłem się — jak to przew. dr. Caro twierdzi, przyznać w obec świadków po popełnienia fałszerstwa. Metryka wydana zgodna jest z księgą urodzin i skontrolowana przez dra Caro przez niego samego podpisaną została. Że w księgach zachodzi fałszerstwo i to, jak widoczne jest, już dawnej daty, nie moja wina“.

Do straszego domu przy ul. Szeptyckich dobijał się wczoraj ponownie tłum ludzi, chcąc koniecznie zobaczyć straszącego tam „djabła“. Gdy mieszkańcy wpuścić ludzi nie chcieli, poczęto drzwi wysadzać tak, że policya musiała ponownie interweniować. Najbardziej awanturujących: Jana Jastrzębskiego, Michała Sadlickiego, Michała Łopatynskiego i Marcina Fiałkowskiego aresztowano i osadzono w aresztach.

Kosztowna zabawa. W dobre podochocnym stanie zaszedł sobie p. Teodor Tuzak do jednej z nor rozpusty przy ulicy Lwiej pod fatalną l. 13. Tam, jak opowiada w skardze wniesionej do policji, bawił się przez dwa dni i byłby jeszcze dłużej pewnie tam pozostał, gdyby mu podczas snu nie skradziono z pod głowy 300 koron. Wyprosiwszy więc zwrot zabranych także butów, odszedł do domu, unosząc 50 ct. jako miłą pamiątkę posiadanych 187 zł.

Bezczelny złodziej. Wczoraj rano około godziny 8-mej, p. J. S., idąc do biura ulicą św. Mikołaja, usłyszał wołanie: „Trzymaj, łapaj złodzieja!“ Obróciwszy się, ujrzał 19-letniego chłopca, niekającego z ubraniem pod pachą. P. S. zastąpił mu drogę, beczelny rzeźmieszek jednak tak go poczęstował pięścią w nos, iż stracił przytomność i za nim przyszedł do siebie — złodziej zbiegł.

Dobry synalek. Leib Buchholz, zamieszkały w ul. Gródeckiej pod l. 99, oskarżył wczoraj syna swego Simche Buchholza, liczącego lat 21, iż ten skradł mu książeczkę gal. Kasy oszczędności, opiewającą na 400 kor. i zbiegł z domu. Gdy ojciec spostrzegł ubytek książki i udał się do Kasy oszczędności już była zrealizowana, a synulka odszukać nie może.

Ul. Szpitalna prosi o głos. Właściciele realności i mieszkańcy ul. Szpitalnej proszą nas o umieszczenie następującego pisma:

Ulica Szpitalna, począwszy od nr. 23 do nr. 56, należy do najbardziej po macoszemu traktowanych ulic.

Oparta na długoletniej praktyce w Niemczech i we Francyi firma ogrodnicza

BRACI DROBNER

Lwów. Droga Sichowska 10.

wykonuje wszelkie roboty ogrodowe, zakładanie parków i ogródków, jakoteż pielęgnacyi tychże w miejscu i na prowincyi. Ceny przystępne.

Panują tam wieczorem grube ciemności, a w czasie deszczu tworzą się wprost nieprzebyte kulaże i błota.

Wobec tego, że nasze kilkakrotne skargi, zanieszone wprost do magistratu przeszły bez echa, prosimy na tej drodze o zaopiekowanie się nami; dodając, że w sąsiedztwie naszym jest jedno z największych przedsiębiorstw we Lwowie, Towarzystwo akcyjne browarów, które płaci bajorńskie podatki, ściągając dziennie setki klienteli, a przystęp do niego jest niemożliwy.

Wobec tak opłakanego i zaniedbanego stanu ulicy narażeni jesteśmy na ogromne straty, gdyż żaden lepszy obywatel, nie chcąc narażać swego zdrowia, a co najważniejsze, nie mogąc wysłać dzieci do szkoły, nie wynajmą u nas pomieszczenia.

Prosimy zatem o ułożenie chodnika przynajmniej po jednej stronie, zważywszy, że w części ul. Szpitalnej, w której są domy nierządu, ułożono dla wygody nocnych birbantów z obu stron chodniki.

Dwa ognie kominowe wybuchły wczoraj w południe w mieście. Pierwszy przy ul. 3 Maja pod l. 21 o godzinie pół do 2, drugi zaś ul. Żulińskiego pod l. 2 o godz. 3 po południu.

W obu wypadkach alarmowano miejską straż pożarną.

Przejechanie. Wóznica z cegielni Filipa, nazwiskiem Józef Anton, przejechał wczoraj w ulicy Pańskiej służącą Rozalię Sawicką. Koła wozu przeszły jej przez obie nogi.

Dezertor. Z 30 p. p. zbiegł wczoraj szeregowiec Dmytro Michaluk.

Ucieczka przed desynfekcją. W domu Wittlina, zamieszkałego przy ulicy Słonecznej pod l. 41, załadował brat jego. Przywołany lekarz stwierdził świs brzuszny i zawiadomił o tem fizyka miejskiego. Dla zapobieżenia rozwleczeniu zarazy, miano zabrać wczoraj chorego do szpitala, mieszkanie zaś, rzeczy i pościel desynfekcyonować.

W nocy jednak gdzieś chory zniknął, a w ślad za nim uciekła, z obawy przed desynfekcją, cała rodzina, zabierając z sobą zakażoną pościel, rzeczy chorego i swoje.

Ruch ludności we Lwowie w tygodniu od 13 do 19 października b. r. był następujący:

Urodzonych 54, z tego żywych: 22 płci męskiej, 27 żeńskiej — razem 49, nieżywo urodzonych 5.

Zmarło 37 płci męskiej, 36 płci żeńskiej — razem 73 osób — okazuje tedy ubytek ludności 24.

Wiek zmarłych: w 1 miesiącu zmarło 6, w 1 roku 17, do 5 lat 37, od 5 do 15 lat 3, od 15 do 30 lat 4, od 30 do 50 lat 19, od 50 do 70 lat 9, nad 70 lat 11 osób.

Powody śmierci: wrodzona słabowość 2, gruźlica 14, zapalenie płuc 7, szkarlatyna 2, wady serca 5, nowotwory 4, inne naturalne przyczyny 33 wypadków. Gwałtownej śmierci nie było żadnego wypadku.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr $+11^{\circ}$ R.

Kronika policyjna. W ulicy Zielonej pod l. 7. dostali się rzeźmieszkowi do mieszkania p. Henryka Tyszkowskiego, koncepcyja krajowej dyrekcji skarbu i skradli mu z szafy ubrania. Złodziej widocznie spłoszony, zgubił, uciekając kurylarzem, dwie pary pantalonów. — W ulicy Jagiellońskiej aresztowano zarobnika Jana Rayskiego za awantury wyprawiane w podpiętym stanie i za pobicie murarza Stanisława Zdona. — Lokatorowie domu pod 2. przy ulicy Zródlanej, donieśli policyi, iż w suterenach domu tego mieszka kobieta, utrzymująca „na stancyi” różne podejrzane indywidua, grające przez dzień w karty, a rochożące się dopiero wieczorem na nocny zarobek. Onegdaj popołudniu, gdy jak zwykle w niedzielę rozeszli się mieszkańcy domu na spacer, lotry napadli na mieszkanie Tarnawskich i wszczęli rabunek, zabierając pościel z łóżek. Krzykiem dziewczęta zważeni przechodnie odstraszyli bezczelnych rzeźmieszków.

Gwałtowny adonis — o którym pisaliśmy — Grzegorz Moskal, jak stwierdzonem zostało, nie napadał wcale na Annę Kowal, nie groził jej rewolwerem i w ogóle nie starał się o jej rękę.

Znaleziono branzoletkę łańcuskową grubą koło kościoła Klarysek. Do odebrania w administracji „Słowa Pol.”

Kronika krajowa.

W Krakowie odbyło się onegdaj poświęcenie nowego przytuliska dla uczestników powstania z r. 1863. Przybytek znajduje się przy placu Biskupim w dawnej realności Zgromadzenia zakonnie Bożej miłości. Poświęcenia dokonał ks. Janocha, prowincjał OO. Kapucynów w obecności członków wydziału Przytuliska i zaproszonych gości. Po akcie poświęcenia wygłosił ks. Janocha piękne kazanie na temat miłości ojczyzny. W zakładzie znajduje obecnie pomieszczenie 24 uczestników powstania w r. 1863.

Angielscy agenci w Galicyi. Angielscy agenci zakupują całemi masami konie dla armii angielskiej w połudn. Afryce. Transporta koni idą albo przez granicę, Szczakowę, Trzebinę na Wiedeń do Rjeki, albo też przez Podgórze - Płaszów, Oświęcim na Wiedeń do Rjeki. Do wczoraj, jak nam donoszą z Krakowa, przejechało przez Podgórze-Płaszów około 150 wagonów koni, w każdym wagonie mieści się 9 do 12 koni. Ogółem, jak obliczają, przewieziono blisko 18.000 koni.

Przemysł. Oddział przemyski uniwersytetu ludowego stara się gorliwie o spełnienie swego zadania. W niedzielę wykład p. Ar. Siedlecki z Krakowa o „Romantyzmie rewolucyjnym polskim z przed 1831 r.” W listopadzie wygłosi p. B. Urbanowicz z Krakowa szereg odczytów z astronomii „O ziemi, księżycu, słońcu, gwiazdach i kometach spadających”. Prelegent ten cieszy się już ustalonem uznaniem. Z końcem listopa-

da wygłosi szereg odczytów p. Ar. Siedlecki na temat: „Socyalne i narodowe podkłady w literaturze polskiej XIX w.” Następnie zapowiada wydział na grudzień wielki koncert ludowy. Nadto krząta się około założenia szkoły analfabetów.

Tarnów. Cześć pamięć bohatera z pod Racławic, urządziło tutejsze Towarzystwo gimn. „Sokół” uroczysty wieczór. Publiczność wypełniła salę prawie po brzegi, co jest nader pociesającym faktem, wobec dotąd ciąglej prawie apatii dla obchodów i uroczystości patriotycznych.

Ważne uchwały, dotyczące szkół średnich w Tarnowie powzięła Rada miejska. Przy uchwaleniu datku (400 K) na utrzymywanie przez tutejszy oddział Towarzystwa pedagogicznego kursa żeńskiego, przygotowującego do egzaminu dojrzałości w seminarium naucz., wyłonił się wniosek, uchwalony następnie przez Radę, aby przez petycję domagać się od ministerstwa oświaty założenia seminarium nauczycielskiego żeńskiego w Tarnowie.

Na wniosek zaś prof. Leńka, obecnie kierownika filii tutejszego gimnazjum, uchwalono również wysłanie deputacyi do ministra i posłów ziemi tarnowskiej o utworzenie drugiego gimnazjum w Tarnowie, gdyż wobec wzrostu frekwencyi uczniów, obecna filia już na przyszły rok okaże się za szczerplą dla powstających oddziałów.

W związku ze sprawą filii donoszą, że w niedzielę poświęcił ks. Walega kaptiec dla uczniów filii, gdyż pomieszczenie ich w kościele OO. Filipinów okazało się niemożliwym.

Jarosław, 28 października. Odbyła się u nas uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod dom polączonych korporacji rzemieślniczych. Poświęcenia dokonali ks. kan. gr. k. Chotyński i ks. senior Motyl rz. kat., w obecności radcy namiestnictwa Szczurkiego, burmistrza miasta dra Adolfa Dietziusa, komisarza starostwa Zenona Głazewskiego i licznie zebranego grona mieszczan i rzemieślników. Po poświęceniu podejmował p. Wojciech Kaczmarski, przewodniczący komitetu budowy, gości w lokalu stow. „Gwiazda” śniadaniem.

Tarnopol, 25 października. Po kilkoletnim pobycie opuścił nasze miasto p. Witold Ostrowski, urzędnik sądowy, przeniesiony do namiestnictwa we Lwowie. P. Ostrowski przez cały swój pobyt tutaj świecił przykładem wzorowej pracy obywatelskiej, jako niezmordowany sekretarz towarzystwa „Szkoły ludowej”, któremu zawdzięcza swoje powstanie kilkanaście czytelni w powiecie. Ruch narodowy w Tarnopolu i w okolicy, która jest w znacznej części polską — stracił w nim zasłużonego i dzielnego pracownika.

Policya stanisławowska przytrzymała zagadkowego rzeźmieszkę. Znaleziono przy nim książeczkę Kasy oszczędności krakowskiej l. 11290 na 2000 koron, książeczkę pocztowej kasy oszczędności na 1000 koron i w gotówce 260 koron, z których posiadania nie umiał się wylegitymować. Aresztowany podał, że się nazywa Roman Stan..., liczy lat 40 i pochodzi z Królestwa polskiego. Trudni się rzekomo szewstwem. Policya stanisławowska odniosła się do dyrekcji policyjnych we Lwowie i w Krakowie z zapytaniem, czy nie poszukują przypadkiem tego tajemniczego pasażera.

Nowy Sącz 28. października. W sprawie oszukańczego bankructwa Edwarda Porębskiego i Hieronima Matkowskiego, właścicieli restauracji w hotelu pod „Morskiem Okiem” w Zakopanem, znajdujących się tu w więzieniu śledczym ustanowił tut. sąd obwodowy zawiadawcą masy konkursowej dra Ernesta Geislera adwokata w Nowym Targu.

Żółkiew, 28 października. Zgodnie z tradycją lat ubiegłych, odbył się dla uczczenia rocznicy zgonu bohatera racławickiego za staraniem „Sokoła” uroczysty wieczór. Słowo wstępne wypowiedział radca sądu p. Kruszelnicki zaznaczając, iż towarzystwa sokole uważają Kościuszkę za swego patrona. Następnie młodzież panna Maryla Łuczkiwiczówna wygłosiła piękny wiersz Reducia „Jeszcze Polska nie zginęła”. Za śpiew zebrała sute oklaski p. Gizińska. Ogólny poklask zyskały też zreczone produkty gimnastyczne druhow pod komendą dr. Wyrzykowskiego. Wieczór zakończyło amatorskie przedstawienie dramatu Staszczyka pt.: „Kościuszkę w Petersburgu”.

Rawa ruska, 26 października. W poniedziałek 21 października pewien gospodarz ze wsi Wasylowa powracając z jarmarku z Rawy do domu. Dzień był pochmurny i bardzo wiatrem kurzyło. Chłop, przejeżdżając przez rampę, nie spostrzegł nadchodzącego pociągu, który całą siłą uderzył w przód wozu i rozzerwał go. Konie z orczykami poleciały na północ, żona, siedząca w tyle, z kawalkiem wozu i wieprzem na południe. Chłop zaś z przodem wozu został zgwieciony pod kołami lokomotywy. Około 50 kroków koła go zaniosły od rampy, gdzie go chwyciły. Jedną rękę i nogę miał oderwaną, a czaszkę rozłupaną. Dodac należy, że kolej, którą pociąg przejeżdżał, jest lekalską i nie ma baryery na rampie.

Buczacz, 28 października. I „Sokół” buczacki uczcił godnie rocznicę śmierci bohatera z pod Racławic. Rano dnia 26 bm. zgromadzoną się na mszy żałobnej, po której miał przemowę do licznie zgromadzonej publiczności czeigodny ks. prałat Gromnicki w gorących słowach nawołując do pracy i łączenia się z lu-

dem. Wieczorem odbyła się wieczornica w sali „Sokoła”. Najpiękniejszą część stanowił odczyt p. dra Krzyżanowskiego, po którym nastąpiły produkcje gimnastyczne. Po skończeniu wieczornicy, ci, którzy rzeczywiście chcieli uczcić rocznicę śmierci bohatera, rozeszli się do domu, uważając ten dzień za dzień żałoby. Inni — ku ogólnemu oburzeniu — urządzili wieczorek z tańcami, przenosząc się do sali kasynowej. Nie pozostaje więc nic innego, jak tylko ubolewać nad takim postępkami.

Sądowa Wisznia, 25 października. Wkrótce odbędzie się w naszym sądzie powiatowym oryginalna rozprawa. Żona tutejszego sekretarza sądowego, p. Cichockiego, wytoczyła proces tutejszemu kanonikowi ka. Ziembie o to, że kazał ogrodzić cmentarz, przez który pp. Cichoccy chodzili do Reformatów, wskutek czego by dojść tam, musieliby cmentarz obchodzić.

Mościśka, 26 października. W dniu 20 b. m. odbyło się w sali „Sokoła” przedstawienie amatorskie, urządzone przez wydział tego Towarzystwa na dochód pogorzalców w Matnowie. Czysty dochód w kwocie 200 koron wręczono miejscowemu komitetowi ratunkowemu.

Rymanów. Projektowana od kilku lat budowa nowej linii kolejowej: Rzeszów-Białów-Brzozów-Rymanów do granicy węgierskiej, jeszcze dotąd niestety nie wyszła z stadij projektu, pomimo, że konieczność tej nowej linii kolejowej dla naszego kraju niejednokrotnie już przez rozmaite koła fachowe została uznana. Obecnie, gdy parlament obraduje przypomnienie tej kwestyi jest bardzo na czasie.

Ale i inną sprawę chcą pougrywać. Oto sprawa wodociągów w Rymanowie ze szkoda dla mieszkańców zalega od dawna. Dlaczego ta sprawa ulega ciągłej zwłoce, naprawdę trudno sobie wyobrazić, bo ofinansowanie tej budowy nie natrafia podobno na żadne trudności.

Nowy Targ 28. października. W Wachsmundzie, pod Nowym Targiem wydarzył się wczoraj straszny wypadek. Jędrzej Wilczek, gospodarz, wybrał się z swym 12 letnim synem Michałem do lasu po drzewo opałowe. Gdy powracali furą naładowaną drzewem z lasu, wywróciła się furą i tak przywaliła nieszczęśliwego chłopca, że na miejscu ducha wyzionął.

Muszyna 28. października. Odbyło się tu poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę gmachu na sąd i urząd podatkowy.

Rękopisów drobnych redakcyi nie zwraca. Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: Redakcyi Słowa Polskiego, Lwów, zaś listy dotyczące się prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma i t. p. pod adresem: Administracyi Słowa Polskiego. Na wszelkie zapytania odpowiadamy tylko po otrzymaniu 10 hal. marki lub karty korespondencyjnej.

Naszyci prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładnie adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacjach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej. **Agentów** do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie wprost z administracją przy ulicy Chorych 1. 17. Telefon 541.

Zwracamy uwagę czytelników naszych na *Gazetę święteczną*, która wychodzi we Lwowie w niedzielę o godz. 8 r., a na prowincję dochodzi w poniedziałek rano, zatem w dniu, w którym nie ma innego polskiego czasopisma politycznego.

Warunki prenumeraty w ogłoszeniach.

Wpisy uczniów do szkoły dla przemysłu budowlanego a mianowicie do oddziału: 1. murarskiego, 2. ciesielskiego, 3. kamieniarskiego odbywać się będą: w sobotę 2 i w niedzielę 3 listopada b. r. od godziny 9 do 12 przed południem, w gmachu szkolnym (ulica Teatrna), w sali posiedzeń na I. piętrze. Nauka w tej szkole jest całodzienna i trwa od 2 listopada do 31 marca. Uczniowie, którzy ukończyli cały kurs z dobrym postępnem, nabijają tych wiadomości teoretycznych, jakie są potrzebne do składania przed komisją egzaminacyjną w namiestnictwie przepisane ustawy egzaminu na majstrów murarskich, ciesielskich i kamieniarskich.

Zmarli:

We Lwowie: Jan Brynkowski, em. starszy komisarz pow. i b. burmistrz m. Drohobycza, lat 86.

Wdowa po nauczycielu ludowym, 76-letnia starszka, sama jedna na świecie, bez pensyi, nie zdolna do pracy, prosi o litościwe wsparcie. Datki choćby najmniejsze można odsyłać pod adresem: Klementyna Tulik, Pijarów 50. Lwów.

Ślub. W Wiedniu, w kościele św. Doroty, odbył się dnia 24 b. m. ślub lwowianki, panny Franciszki Guertnerówny, znanej śpiewaczki koncertowej z drem Walter Scott-Franklinem lekarzem z Nowego Yorku.

Z humorystyki koszarowej.

Lekarz sztabowy (przy porannym raporcie): A co tam nowego?

Asystent lekarski: Melduję posłusznie, nie ma nowego, tylko jeden symulant znów umarł tej nocy. (*Fliegende Blätter*).

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

We wtorek 29 b. m.: po raz drugi: „Kierownik szkoły”, komedia w 3 aktach O. Ernsta

We środę 30 b. m.: „Złote runo”, dramat współczesny w 3 aktach Stan. Przygyszewskiego, występ p. Kazimierza Kamińskiego.

We czwartek 31 bm. po raz trzeci: „Kierownik szkoły”, (Flaschmann als Erzieher), komedia w 3 aktach Ottona Ernsta, tłumaczył M. Suchowski.

SUKNA

nowości oryginalne

angielskie i własne

Przy zamawianiu próbek prosimy o dokładny opis na jaki cel materiały służyć mają.

3

ZAJĄCZEK I LANKOSZ

we Lwowie Teatrna 3. w Krakowie Bracka 5

W piątek 1 listopada wyjątkowo o godzinie 3 popołudniu: „Popiel i Piast“, tragedia w 5 aktach Romanowskiego.

W piątek o godzinie 7½ wieczorem: „Łapownicy“, komedia w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego; ostatni występ Kazim. Kamińskiego.

W sobotę 2 listop. po raz pierwszy: „Młynarz i jego córka“, dramat w 5 aktach w 9 obrazach Ernsta Rapaucha. Obraz I. Mieszkanie Brünigowej. Obraz II. „Gra na flecie“. Obraz III. „Pieśń wieczorna“. Obraz IV. „Złe duchy“. Obraz V. „Opowiadanie grabarza“. Obraz VI. „Widma“. Obraz VII. „Kukulkanie prawdy wróżyła“. Obraz VIII. „Zawzięty ojciec“. Obraz IX. „Śmierć Skapca“.

Najbliższą nowością będzie „Pan sędzia“, komedia w 3 aktach Al. Bissona.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

We środę 30 b. m. teatr zamknięty z powodu generalnej próby z „Dziadów“.

We czwartek 31 bm.: „Dziady“ A. Mickiewicza, poemat dramatyczny.

Dni następnych „Dziady“.

W Związku naukowo-literackim (ul.

Trzeciego Maja 1. 5) we czwartek, 31 b. m., odbędzie się dyskusja o „Weselu“ Wyspiańskiego. Zagai przewodniczący Związku, prof. Pawlikowski. Do głosu zapisało się kilku członków Związku. Początek o godz. 8 wiecz.

„Złote runo“ ujrzymy jutro znowu na naszej scenie. Przeciwnie dziełu Przybyszewskiego podniosły się były, jak wiadomo, po pierwszych przedstawieniach głosy oburzenia, które znalazły oddźwięk w Radzie miejskiej. P. Janowiczowi podobało się wtedy wystąpić w obronie obrażonej, jak twierdził, moralności. Nie wszędzie, w kołach zajmujących się sztuką, podzielano to zdanie, podyktowane zresztą niezawodnie jak najlepszą intencją. Niemniej jednak dyrekcja, pragnąc z jednej strony zachować dla sceny dzieło niepospolite, z drugiej zaś uszanować drażliwość moralną tych widzów, którzy uznają zdanie p. Janowicza za słuszne, dokonała znacznych okrojów, usuwając szczegóły zbyt drastyczne.

Jutrzejsze przedstawienie będzie tem bardziej zajmujące, że weźmie w niem udział między innymi p. Kamiński.

„Kierownik szkoły“. Z rzadką jednomyślnością przyklasnęła i prasa i publiczność dziełu Ernsta, które chłocześnie tak dotkliwie dzisiaj, biurokratyczny system szkolny. Nie samo zresztą dzieło, lecz i wyborna gra artystów, zapewniają „Kierownikowi“ dłuższe prawdopodobnie powodzenie. Z sukcesu drugiego przedstawienia wnosząc, nie prędko zejdzie ono z repertuaru.

Trzecie przedstawienie „Kierownika szkoły“ odbędzie się w czwartek.

Z sali sądowej.

Lwów, 29 października.

(Agent emigracyjny).

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się dalszym odczytaniem listów i aktów. Przystąpiono do przesłuchania świadków, którzy wybrali się do Ameryki za zarobkiem.

Św. Kilko wybrał się do Ameryki za poradą innych ludzi. Przebywał z wujem w Północnej Ameryce, w Stanie Pensylwanii przez 7½ roku.

Przew.: A kto wam dał kartę?

Św.: Pisał Missler z Bremy...

Pracował w Ameryce przy kopalni węgla i zarabiał dolar do półtora dolara dziennie.

Dr. Lisiewicz: A czyście co zaoszczędzili?

Św.: Sześć „stówek“ przysłałem do domu, a dwie przywiozłem ze sobą.

Dalej świadek zeznaje, że do Ameryki warto jeździć za zarobkiem i można zarobić. O losie wychodźców, którzy wyjechali do Ameryki w celu osiedlenia się, świadek nie powiedzieć nie może.

Dr. Solański: Czy dużo tam pracowało naszych w kopalniach węgla?

Św.: Tysiące całe.

Przystąpiono dalej do odczytania aktów, z których ciekawe są instrukcje dla jadących, w jaki sposób omijać rozmaite przepisy paszportowe.

Dr. Luzziatto udowadnia, że władze austriackie uznawały czynność Nodarięgo i domaga się przesłuchania komisarzy Docanęgo i Pertota.

Dr. Solański, gdy prokurator sprzeciwił się wnioskowi dra Luzziattiego — zauważa, że w myśl ustawy nie tylko to jest prawomocne, na co znajduje się konsens pisany. Dr. Solański w dalszym ciągu domaga się przesłuchania jako świadków znawców stosunków argentyńskich, dra Zuberę i Siemiradzkiego na okoliczność, że faktem jest, iż rząd argentyński wydawał emigrantom po 100 morgów gruntu, że dawał im na zagospodarowanie się konie, woły, krowy, ba, nawet wikt do czasu, dopóki wychodźcy zupełnie się nie zagospodarowali.

Prokurator przychylił się do tego wniosku.

Trybunał po naradzie przychylił się do wniosków obrońców. Komisarze, powołani przez dra Luzziattiego zostaną powołani telegraficznie, profesorowie Zuber i Siemiradzki będą wezwani do złożenia swoich relacji co do stosunków, panujących w Argentynie.

W dalszym ciągu odczytuje przewodniczący listy agencji Nodarich do rozmaitych osób w kraju.

W liście, pisany do niejakiego Witrykusa była dołączona rycina, przedstawiająca, jak wyglądał odpoczynek niedzielny w kolonii Apostoles, w Argentynie. Stosunki, panujące w tym kraju, nakreślone bardzo pojętnie.

Każdy przybysz otrzymuje grunt długości jednego kilometra, szerokości ćwierć kilometra. Do tego parę koni, wołów i krów. Klimat łagodny, zimy nie ma wcale, zboże i kartofle rodzą się obficie.

Godzina 2 — rozprawa trwa dalej.

Lwów, 29 października.

(Olbrzymi proces prasowy).

Dzisiejszy siedemnasty dzień rozprawy, poświęcony jest obszernym wywodom prokuratora. Rozpatruje on kolejno inkryminowane fakty w oświetleniu postępowania sądowego, opierając się naturalnie na zeznaniach świadków dowodowych powołanych przez prokuratorę.

Prawie godzinę poświęcił on faktowi pierwszemu, odnoszącemu się do sprawy interpretowania amnestyi cesarskiej. O karygodny czyn ten oskarżeni są: Reger, Kolkiewicz, Rewakowicz i Łucyk.

Następnie rozpatrywał pojedyncze dalsze fakty, obrażające rzekomo porucznika Czauderę i Rolinskiego. Prokurator jest zdania, że bez ostrego słowa, czasem uderzenia, przywojsku się nie obejdzie.

Wszystkie *crimina* z wyjątkiem pierwszego, odnoszą się już tylko do *Głosu Przemyskiego*.

Do godz. 12. prokurator omówił zaledwie sześć faktów, pozostaje mu jeszcze faktów 14.

Jutrzejsza rozprawa rozpocznie się o godz. 8 rano i potrwa do godz. 4.

Rada państwa.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Odpowiedź prez. Koerbera.

Wiedeń. Przed przyjęciem do porządku dziennego odpowiadał na dzisiejszym posiedzeniu prezydent ministrów, dr. Koerber, na interpelację w sprawie oddania państwowych zamówień przedsiębiorcom przemysłowym, celem zmniejszenia braku pracy. Następnie rozpoczęto dalszy ciąg dyskusji budżetowej. Przemawiali posłowie Pogaczuk i Lupul. Posiedzenie trwa dalej.

Z komisji podatkowej.

Wiedeń. Komisja podatkowa wybrała przewodniczącym swoim w miejsce ś. p. Kaizla, posła Kramarza.

Następnie rozpoczęła komisja dyskusję nad wnioskami dotyczącymi odpisania podatków gruntowych dla okolic dotkniętych klęskami elementarnymi.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 28 października.

Pożyczka m. Krakowa.

Kraków. Wydział krajowy nadesłał tu zawiadomienie, że zatwierdził uchwałę Rady miejskiej w sprawie zaciągnięcia pożyczki inwestycyjnej w funduszu propinacyjnym w kwocie miliona koron.

O prawa autorskie.

Kraków. Dziś w południe odbyła się przed zwykłym trybunałem karnym pod przewodnictwem radcy Kutyńskiego, rozprawa o naruszenie praw autorskich, wytoczona przez p. Konstantego Woźniaka, wydawcy w Krakowie, przeciw firmie nakładowej „Antoni Rose“, której właścicielem jest p. Chrzanowski w Poznaniu.

Przedmiotem sporu były znane ilustracje Juliusza Kossaka do „Ogniem i mieczem“. Prawo reprodukcji tych ilustracji, nabyła od J. Kossaka firma S. W. Niemojowskiego, która znowu odstąpiła to prawo p. K. Woźniakowi. Do p. Woźniaka zgłosiła się firma „A. Rose“ z prośbą pozwolenia reprodukcji ilustracji tych na korespondentkach. Woźniak odmówił. Pomimo to firma „Rose“ wydała samowolnie karty pocztowe z ilustracjami Kossaka do „Ogniem i mieczem“.

Kart tych rozsprzedała firma Niemojowskiego w Galicji około 25 000 sztuk. Ponieważ na jednej karcie jest około 4 halercze zysku, przeto oskarżyciel prywatny żądał wynagrodzenia w kwocie 6000 koron i ukarania p. Chrzanowskiego za naruszenie praw autorskich. Znawcy, pp. Stachiewicz i Wyczółkowski orzekli, że karty te były robione prawdopodobnie na podstawie fotodruków Trzemeskiego. Zastępca oskarżonego, adwokat Koy, wskazywał na brak kompetencji tutejszego sądu, gdyż karty były robione za granicą w Berlinie, a Niemojowski kupił je w Poznaniu. Dalej wywodził dr. Koy, że Woźniak nie jest uprawniony do skargi, bo prawo reprodukcji nie jest wyłącznie jego własnością. Prawo to posiada także rodzina Kossaka.

Gdy trybunał udał się na naradę, tymczasem strony pogodziły się w ten sposób, że Woźniak

otrzyma 1000 marek i resztę nakładu kart korespondencyjnych. Wobec tego trybunał wydał wyrok uwalniający Chrzanowskiego.

Prezes komisji kolonizacyjnej ustępuje.

Poznań. P. Wittenburg, prezes pruskiej komisji kolonizacyjnej otrzymał kilkumiesięczny urlop, z którego już podobno nie ma powrócić na stanowisko, piastowane przez 15 lat. Wiadomość tę podaje *National Ztg.* — *Koelnische Ztg.* ogłasza przy tej okazji osobny artykuł, skarżąc się na lichy skutki działalności komisji, która pomimo przyznanych jej 200 milionów, tylko tyle wykupiła ziemi z rąk polskich, ile jej Polacy wykupili od Niemców.

Nacelnik powiatu przed sądem.

Ryga. W gmachu ryskiego sądu okręgowego na kadencji petersburskiej Izby sądowej rozpoczął się proces byłego komisarza dla spraw włościańskich i naczelnika powiatu czelskiego, J. Kassowskiego o roztrwonienie pieniędzy publicznych i oszustwo. Powołano 5 rzeczoznawców.

Po zamknięciu numeru.

Połączenie telefoniczne z Wiedniem było dziś w południe przerwane między Bielskiem a Wiedniem. Dziś przerwa została specjalnie określona jako zetknięcie drutów telefonicznych, które prąd zupełnie absorbuje.

Skutkiem tego nie otrzymaliśmy części depesz politycznych, a w szczególności obszerniejszego sprawozdania z dzisiejszego posiedzenia Rady państwa, jak również części depesz handlowych.

Nowy kierownik dyrekcyi policyi, radca Schechtel z dniem dzisiejszym już całkiem ulokował się w gmachu policyjnym, przenosząc się do mieszkania, które przez długie lata zamieszkiwał były dyrektor Krzaczkowski.

Odszkodowanie za wypadek kolejowy.

Na wiosnę b. r. nastąpiło pomiędzy Wiedniem a Krakowem zderzenie pociągu towarowego z osobowym. W jednym z wagonów tego ostatniego znajdowali się między innymi pasażerami także adwokat lwowski dr. Stanisław H. i jego solicytator p. Leon L. Wskutek silnego wstrząśnienia doznali obaj panowie tak silnego *choc'u* nerwowego, iż — jak to lekarze sądowi stwierdzili — stali się na dłuższy czas niezdolnymi do pracy zawodowej. Wytoczyli więc przez adwokata wiedeńskiego dr. Wilhelma Bindera proces o odszkodowanie, wskutek czego dyrekcyja kolei północnej, w drodze ugody, wypłaciła obecnie poszkodowanym po 14 tysięcy koron.

Praskie Tow. żelazne. (Tel.). Wiedeń. Na dzisiejszym walnem zgromadzeniu praskiego Tow. żelaznego uchwalono bez dyskusji wnioski przedłożone przez radę zawiadowczą; uchwalono mianowicie z pozostałego po odciążeniu 5-procentowej opłaty od akcyi na przyznany statutami udział rady zawiadowczej — z czystego zysku w kwocie 3,110,529 koron rozdzielić 18½ pre. superdywidendę, oraz kwotę 247,601 kor. przenieść na nowy rachunek.

Produkcya cukru. (Tel.). Berlin. Według doniesień dzienników, urzędowym czytnikom nie wiadomo o niedalekiem rzekomo zebraniu się międzynarodowej konferencji dla spraw produkcji i handlu cukrem. Jest to nawet nieprawdopodobne — zwłaszcza, gdyby udział Rosyi w konferencji tej nie był zapewniony.

Depesze handlowe z d. 29 b. m.

Wiedeń, 29 października. Dziś o godzinie 10 minut 55 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.32 Renta majowa 98.55, Węgierska renta koronowa 83.—, Akcje kredytowe 617.—, Kredytowe węgierskie 632.—, Bank anglo-austriacki 262.—, Unionbank 513.—, Bankverein 420.—, Laenderbank 238.50, Kolej pań. 619.50, Lombardy 62.—, Elbenthal 470.—, Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe — Alpiay 339.50, Rima Muranya 429.—, Prager Eisen —, Losy tureckie 91.50, Ruble 264.—, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku hip. — 4½ Gal. pożycz. kr. z r. 1893 92.20, 4½ Listy zastaw. Banku kraj. 92.—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90.50

Uspokobienie słabe.

Berlin, 29 października. O godzinie 12 m 15 notowano: Kredyty 195.—, Disconto Commandit 171.—.

Tendencja spokojna.

Wiedeń, 29 października. (Giełda zbożowa).

Pszenica na jesień 8.26 do 8.29, pszenica na wiosnę 8.57 do 8.59, żyto na jesień 7.28 do 7.30, żyto na wiosnę 7.46 do 7.47, kukurydza na wrzesień-październik od 5.50 do 5.55, kukurydza na maj-czerwiec od 5.42 do 5.43, owies na jesień od 7.33 do 7.35, owies na wiosnę od 7.65 do 7.68, rzepak na wrzesień-październik od — do —, rzepak na styczeń-luty od — do —, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — do —.

Kursa owsa silne. Reszta bez zmiany.

Pięknie.

Budapest, 29 października. Pszenica na październik od 8.12 do 8.13, pszenica na kwiecień od 8.39 do 8.40, żyto na październik 7.06 do 7.08, żyto na kwiecień od 7.16 do 7.17, owies na październik od 6.90 do 6.97, owies na kwiecień od 7.31 do 7.32, kukurydza na październik od — do —, kukurydza na maj 5.12 do 5.13, Rzepak na sierpień — do —.

Tendencja mierna.

Chęć kupna rezerwowana.

Uspokobienie lepsze.

Pochmurno.

Bluzki, Halki, Kamasze, Trykoty, Chustki włóczkowe, poleca Ferdynand Güttler najtaniej Lwów, Halicka 1. 20.

Bazar szkolny.

Otrzymujemy pismo, którego myślą przewodnią jest zajęcie się szeregiem gałęzi drobniejszego przemysłu w rozmaity sposób. Najdojrzalszą jest sprawa założenia Krajowego Bazaru rzeczy szkolnych.

W Bazarze takim zakupywać będziemy i zaopatrywać dzieci nasze w książki i przybory szkolne, w zabawki i przyrządy do gier o motywach swoich, rodzimych, narodowych. Bazar taki stanie się niejako rynkiem zbytu produkcji krajowej i obejmować będzie nie tylko przedmioty powyższe, ale zadaniem jego będzie także, gdy się wzmoże finansowo, wydawnictwo na własną rękę prac ludzi zawodowych, prac fachowych, dzieł naukowych, map i atlasów geograficznych, zoologicznych, wszelkich przyrządów dydaktycznych — jednym słowem Bazar szkolny spełnić może wielkie zadanie, bo będzie zbywał rzeczy krajowe, wskutek czego powstanie chęć do zakładania przedsiębiorstw w produkcji różnych działów, pokrewnych szkolnym. A stroną moralną takiego Bazaru będzie, że ułatwi rodzicom zbyt książek używanych za cenę rzeczywistej wartości, a z drugiej strony umożliwi uboższej działwie zakupno tych podręczników za niewielką nadwyżką.

Bazar taki unormuje ceny tak, że będzie w stanie zapobiedz niekiedy nadużyciom pod tym względem istniejącym. Bazar szkolny skoncentrować może z czasem w sobie wszystkie działy potrzeb szkolnych, a prowadząc handel na wielkie rozmiary, będzie w stanie zaopatrywać kraj w artykuły szkolne z pierwszych źródeł, w towary krajowe o cenach unormowanych, niewyśrubowanych, nieobliczonych na wyzysk publiczności, bez żadnej krzywdy dla kupców z pokrewnego działu. Wykluczona tu będzie konkurencja, która wprawdzie w kupiectwie jest potrzebna, ale ponieważ produkcja krajowa konkurować tu będzie z wyrobami obcymi, więc aby nie upaść, zależeć jej będzie na palmie pierwszeństwa, przez co wartość towaru zyskać tylko może na dobroci i taniości.

Oddać on może wielką usługę powstałej niedawno „Krajowej wytwórczej Spółce przyborów szkolnych“, biorąc na siebie część handlową, a zbywając wszystko, co się w kraju z tego działu produkuje, pójdzie tej wytwórczej Spółce zupełnie na rękę.

Z uwagi na to, że bazar taki dla rozwoju przemysłu naszego jest niezbędnie koniecznym, zawiązało się już konsorcjum, złożone z ludzi reprezentujących zawody przemysłowe, szkolne lub finansowe.

Zanim jednak cała akcja przejdzie na forum publiczne, upraszamy przyjaciół i zwolenników przemysłu krajowego o łaskawe adresy w celu zaproszenia ich na zebranie na razie poufne, do przeprowadzenia całej akcji, tak na czasie bieżącej, pełni ufności, że wszystkie warstwy społeczeństwa liczących dostarczą członków do urzeczywistnienia pomysłu naszego.

Adresy uprasza się uprzejmie przysyłać na ręce:

Mikołaj Budzanowski, nauczyciel w szkole imienia Szaszkiewicza we Lwowie.

Dział ekonomiczny. Ruch patentowy.

Biuro patentowe S. Dzbańskiego we Lwowie będzie *Słowo Polskie* dostarczać stale komunikaty z „ruchu patentowego“, tak ważne dla świata technicznego i przemysłowego. Przedruk dozwolony jedynie za podaniem źródła. Redakcja.

Polacy, którym przyznano patenty w Austrii w bieżącym roku na wynalazki:
(Ciąg dalszy).

- 21) Ehrenbrod L. (Chlebiecyn leśny). Przyrząd służący dla wagonów.
- 22) Cieplý T. (Stryj). Przemiana zwykłych łączników (kupli) wagonowych na automatyczne.
- 23) Newman F. i Lidwinka J. (Chicago). Piasta z elektromotorem wewnątrz.
- 24) Piątek A. (Brunsztat). Ruszt obracalny.
- 25) Cybulska K. i Brünner S. (Monachium). Przyrząd do podtrzymywania ramienia (w celach leczniczych).
- 26) Müller W. (Kraków). Prasa do spodni.
- 27) Maryanowski P. (Inowrocław). Plug do wydobywania buraków.
- 28) Nowak A. (Wiedeń). Przyrząd do płókania widma (fotografia).
- 29) Lewiński J. (Lwów). Wyrób sztucznego kamienia.
- 30) Lange F. (Łódź). Wątek stalowy do krosien Jacquard'a.
- 31) Société des inventions Jan Szczepanik et Co. (Wiedeń). Przyrząd elektromagnetyczny do elektrycznych maszyn Jacquard'a.
- 32) Mikocz M. i Gotthard P. (Fiume). Przyrząd do zużytkowania prądu wody, powstałego przez okręt w ruchu.

Historia, jakich wiele. Do przyczyn nadzwyczajnie powolnego podnoszenia się naszego przemysłu zaliczyć należy brak ryzyka. Iluż to jest u nas kapitalistów, w sile wieku a mimo to próżnujących, bo u nich całe zadowolenie polega na trawieniu łarów

bożych a do tego wystarcza im w zupełności procent od kapitału. I przecież mógłby nie jeden z nich poświęcić choć drobną część swego kapitału, aby go często stokrotnie powiększyć. Ale on się nieczem nie interesuje, bo to „nie jego“ fach, on się na tem nie rozumie, on ma dosyć na „życie“ i t. d.

Zuana jest historia Szczepanika, który nie mógł znaleźć nikogo w Galicyi do zrealizowania swego pomysłu. Przykład podobny przytaczam obecnie na dowód, jaki u nas jest bezgraniczny indifferentyzm:

Kierownik gorzelni, p. Bilicz zgłosił się do mego biura o wyrobienie patentu w Austrii i Węgrzech na deflegmator (gorzelniak) swego pomysłu. Nie miał jednak funduszy na opatentowanie go we wszystkich państwach — ja zaś — widząc nie zły pomysł, udałem się do ~~znanego~~ kapitalistów z propozycją przystąpienia do spółki. Doznawszy zawodu, udałem się do dyrektora fundacji Skarbowski, zaś tenże przedłożył rzecz b. marszałkowi krajowemu hr. St. Badeniemu. P. marszałek polecił wydelegować dyrektora gorzelni w Dublanach do zbadania pomysłu.

Zanim deflegmator został wypróbowany przez rzeczoznawcę, upłynął czas opatentowania w wielu państwach a tak pozostał tylko patent na Austrię i Węgry. Oba te patenty zostały sprzedane „na piu“ (jeszcze przed wypróbowaniem) za 4.000 koron. Obecnie zaprowadzają ten deflegmator w gorzelniach galicyjskich, bo lepiej działa od dotychczas znanego a kosztuje tylko 1.600 koron, w czym fabrykant ma 800 koron czystego zysku. Nadmienię wypada, że deflegmator zwykły, dotychczas używany, kosztuje (alembik, kolumna rektyfikacyjna i talerze) mniej więcej 4.000 k.

Interes n. p. na Rosyę przedstawiał się więc następująco: Rosya posiada 2000 gorzelni — czysty zysk na deflegmatorze wynosi 800 koron, zatem:

$$2.000 \times 800 = 1.600.000 \text{ koron,}$$

jako idealny zysk. Ponieważ sprzedaż patentu przynosi 1/10 do 1/30 części idealnego zysku, więc patent rosyjski przedstawiał wartość sprzedażną kilkadziesiąt tysięcy rubli. Na to potrzeba było wkładu około 400 koron (na koszt patentowe) — ale nikogo nie znalazłem, chętnego do tego interesu!

Oto jaskrawy przykład naszej obojętności, fakt niestety nie odosobniony.

Kurs lwowski:

Za 100 rubli sr.	• • •	placą: 245.—	ładają: 225.—
Za 100 marek	• • •	117 50	117 75
20-frankówka	• • •	19 16	19 18

(Bank roboczy we Lwowie).

Lwów dnia 29 października.
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa 7 50 do 7 75. Pszenica nowa 7 25 do 7 50. Żyto gotowe od 6 50 do 6 80. Żyto nowe od 6 25 do 6 50. Owies obrotowy 6 50 do 6 80. Owies nowy od 6 — do 6 50. Jęczmień pastewny 5 25 do 5 75. Jęczmień browar. 6 50 do 7 —. Rżepak nowy 13 25 do 13 50. Liniarka 10 50 do 11 —. Groch pastewny 7 — do 7 50. Groch do gotowania 8 — do 9 50. Wyka 5 50 do 6 —. Bobik 5 — do 5 50. Hreczka 6 50 do 7 —. Kukurydza nowa 5 70 do 6 —. Kukurydza stara 6 — do 6 30. Chmiel za 56 kilo 60 — do 70 —. Konieczyna czerwona 42 — do 48 —. Konieczyna biała 45 — do 65 —. Konieczyna szwedzka — do —. Tymotka 20 — do 26 —.

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 17 — do 17 25; paritas Tarnopol na termin 16 — do 16 25.

Uspokojenie co do pszenicy, żyta i owsa lepsze, groch ma dobry popyt przy słabej podaży, Koniecz czerwona, wobec znacznej podaży, obniżył się w cenie, białej i szwedzkiej łatwiej znajdują zbyt.

Oplaty za wodę nie dopisują w tej mierze, jak sobie robiono nadzieję. Dochód z tego źródła obliczony okragło na 560.000 koron, rocznie — preliminowany był w budżecie tegorocznym na 540.000 kor., bo opłaty wymierzono w roku bieżącym dopiero z policzeniem od 1. marca.

W rzeczywistości jednak wynik okazał się o wiele mniej pomyślnym.

Do końca września wpłynęło ogółem z tego tytułu zaledwie około 80.000 koron a do końca roku suma ta nie wyrośnie prawdopodobnie nad 120.000.

Powodem tak małych wpływów nie jest jednak błędne obliczenie spodziewanego dochodu, lecz zgola inne przyczyny.

Oplata za wodę wymierzona w procentach od czynszu mieszkalnemu opiera się na cyfrach pewnych zamieszczonych w fasyach czynszowych, więc niedokładność spodziewanej cyfry dochodu nie może być bardzo znaczną. Powodem małych wpływów jest raczej ta okoliczność, że podatek wodociagowy jest opłatą nową, a kwestya jego poboru nie jest jeszcze należycie uregulowana dla braku doświadczenia.

Oplata za wodę ciąży na lokatorze, więc w wielu wypadkach właściciele domów o rzecz tę nie troszczą się wcale, albo tylko wykazują magistratowi tych lokatorów, którzy opłat nie uiszczają. Z drugiej strony ponieważ regulamin poboru tej opłaty przez namiestnictwo jeszcze nie jest ostatecznie zatwierdzony, więc i magistrat ze swej strony nie rozwija zbytnej energii w egzekwowaniu.

Ponadto także wymiar dokonany przez magistrat okazał się w wielu wypadkach mylnym, bo albo wymierzono podatek za wysoko według stopy 5-procentowej, tam gdzie tylko 2 1/2 procent się należało, albo też wymierzono podatek także od domów, gdzie nie powinien był wcale być przypisany, z powodu, że w ulicy nie ma jeszcze wogóle rur wodociagowych założonych.

Z tego powodu wniesiono do tej pory przeszło 600 rekursów i w tych też wypadkach magistrat — uwzględniając prośbę stron i tę okoliczność, że cała sprawa nie jest jeszcze należycie wyklarowana i utarta — egzekucyj nie przeprowadzał.

To są przyczyny, dla których w tak wysokiej kwocie spodziewane dochody z wodociagu dotąd nie dopisały; jest jednak pewną, że po załatwieniu owej masy rekursów i ustaleniu sposobu poboru opłaty, rzecz cała pójdzie dalej gładko, a opłata za wodę stanie się podobnie jak tzw. grosz czynszowy poważnym i pewnym źródłem dochodu dla gminy.

Targ bydła rogatego.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów. Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 28 października.

Na wczorajszy targ bydła rogatego, przeznaczono na rzeź, spędzono ogółem 5736 sztuk, z tego z Galicyi 405, z Bukowiny 58.

Przebieg targu spokojny.

Ceny niezmiennione.

Z tego spędu nie sprzedano sztuk 623.

Galicyjsko-bukowińskich wołów sprzedano 38 sztuk po 58 do 63; 228 po 64 do 69; 84 po 70 do 74; 13 po 82 do 86 k.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 66, krowy podtuczone po 52 do 64. Bydło chude po 30 do 52 kor., wszystko za cen-tuar metryczny żywej wagi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29 października b. r.

Hotel George'a. W. Gniewosz z Kontów, W. Gollmann z Krakowa, W. Tillmann z Pragi, J. Hochstein z Pragi, M. Schreier z Drohobycza, G. Baczyński z Zastawia, St. Łęczyński z Bobiatyna, K. Puzyra z Narola, S. Czetwertyński z Rosy, F. Horodyski z Trybuchowic, R. Radziwiłł z Rosy, Z. Straczy z Paryża, J. Gromnicki z Laszkowic, K. Kownacki z Switarzowa.

Hotel Francuski. F. Rauch z Sambora, W. Maciulski, J. Trabauer z Wiednia, T. Wojcicki z Krakowa.

Hotel Europejski. W. Niezabitowski z Łańcuta, S. Schwarz z Wiednia, J. Rogawski z Gorlic, A. Stankiewicz z Wolicy, W. Radziwiński z Rosy, A. Szymański z Schodnicy, B. Studziński z Zaleszczyk, A. Abramowicz z Schodnicy, J. Nitsch z Krakowa.

Hotel Imperial. St. Jędrzejowicz z Jasionowa, Br. Horuch z Winiczek, J. Batta z Wiednia, S. Perlberg z Godingoń.

Hotel Bellevue. A. Mike z Ameryki, B. Szutzmann z Bursztyna, M. Landau z Gorlic, N. Brandmowski ze Stryja, D. Hartenstein z Nadiworny.

Grand hotel. G. Nathan z Köln, L. Hirn z Węgier, L. Babois z Wasmes, J. Weiss z Węgier.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

C. k. uprz. galicyjski akcyjny BANK HIPOTECZNY Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Depozyty schowkowe

(Safe Deposits). 4

Za opłatą 25 do 35. zł. a. w. rocznie, depozytariusz otrzymuje w stalowej kasie paucernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezwzględnie a dyskretnie** przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy, odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5

7240

ulica Jagiellońska nr. 1 1a, 2 piętro.

DOCENT HIDROTERAPII UNIWERS. LWOW.

Dr. Edmund Kowalski

ordynuje obecnie w godzinach popołudniowych (3—5), ul. Akademicka 11 parter, mieszka zaś stale w zakładzie wodoleczniczym „KISELKA“ Zakład wodoleczniczy i pensjonat KISELKA we Lwowie otwarty przez cały rok. 7975

Polecam szanownej P. T. Publiczności moją jadalnę przy pl. Smolki 1 3 we Lwowie. Dzięki długoletnim staraniom, zjednała sobie moja kuchnia ogólne uznanie, za które dziękując, proszę o takowe i nadal. Kreślę się z wysokim poważaniem
7849 Michał Drabik.